

CZYTANIE
POETÓW POLSKIEGO OŚWIECENIA

IGNACY KRASICKI



INSTYTUT BADAŃ LITERACKICH PAN WYDAWNICTWO
KATOWICE - WARSZAWA - LUBLIN
2013

CZYTANIE
POETÓW POLSKIEGO OŚWIECENIA



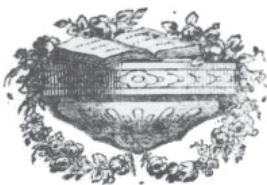
*Pamięci Profesora Zbigniewa Golińskiego
Uczestnicy seminarium warsztatowego
„Nad tekstami Krasickiego”*

Dubiecko, 20–22 maja 2013 r.



CZYTANIE
POETÓW POLSKIEGO OŚWIECENIA

IGNACY KRASICKI



INSTYTUT BADAŃ LITERACKICH PAN WYDAWNICTWO
KATOWICE – WARSZAWA – LUBLIN
2013



*O miejsce słodkie, gdzie się urodziłem!**
W tobie los zrządził pierwszy wątek życia,
Wyszedłem na świat, co zdarza, użyłem,
A czas długiego wśród ludzi przebycia
To zdziałał, gdyby się można odrodzić,
Lepiej by było z ciebie nie wychodzić.

Wyszedłem, tak kazało przeznaczenie, trzeba było opuścić ulubione gniazdo i

Bieżąc w zapędy za szczęściem mniemanym,
Powziąwszy korzyść, gdy się zdał los spieszyć,
Stać się bez winy cudzym i wygnanym
I przeszłą tylko pomyślnością cieszyć.

** Dubieck – miasteczko założone od Piotra Kmity, marszałka wielkiego koronnego, od lat dwóchset dziedzictwo Krasickich, w posesji teraz Antoniego hrabi Krasickiego.*

I. Krasicki „Podróż z Warszawy do Biłgoraja. Powrót od Warszawy”





SPIS TREŚCI

| | |
|---|----|
| Słowo wstępne | 7 |
| Do... (<i>Żądasz waszmość pan...</i>) | 9 |
| Do Dulfusa | 13 |
| Do Krzysztofa Szembeka, koadiutora płockiego | 15 |
| [<i>Święta miłości kochanej ojczyzny...</i>]..... | 17 |
| Czerwony złoty | 18 |
| List imieniem brata do siostry | 20 |
| Noc..... | 28 |
| Nowy Rok | 29 |
| Do... (<i>Szacowny starcze...</i>) | 30 |
| Do J.B. | 32 |
| Żona modna | 36 |
| Pochwała wieku | 42 |
| Stary pies i stary sługa | 46 |
| Żaby i bocian | 47 |
| Pobożność (Uwagi) | 49 |
| Biblioteki (Uwagi) | 53 |
| Damskie nauki (Uwagi) | 62 |
| List dziesiąty (Listy o ogrodach) | 66 |



| | |
|--|----|
| Azem..... | 70 |
| Rozmowa XXV. Między Nestorem a Hipokratem (Rozmowy zmarłych)..... | 76 |
| Nieborak..... | 80 |
| Do... (<i>Różne są zdania...</i>) | 82 |
| Do pana Lucińskiego | 84 |
| Osobność | 87 |
| Dworak | 88 |
| Pszczoły. Do Aleksandra Wasilewskiego | 91 |
| Nota edytorska | 94 |



SŁOWO WSTĘPNE

Seminarium warsztatowe *Nad tekstami Krasickiego* poświęcone jest pamięci Profesora Zbigniewa Golińskiego, znakomitego edytora, niezrównanego znawcy oraz wnikliwego i subtelного badacza biografii, a także spuścizny literackiej autora *Bajek*.

Zbigniew Goliński wyznaczył elementarne standardy biograficzne i kanony edytorskie pism poetyckich XBW, które dziś obowiązują każdego historyka literatury. Był także uważnym czytelnikiem, szczególnie wierszowanych utworów Krasickiego, inicjując tym samym nowe tropy badawcze i interpretacyjne. Sprawował też szczególną pieczę nad właściwym rozumieniem niektórych tekstów, mocno osadzając ich lekturę w kontekstach historycznych, biograficznych i literackich. W zasadzie żadna poważna refleksja naukowa nad Krasickim w ostatnich kilkunastu latach nie mogła się obejść bez patronatu Zbigniewa Golińskiego. Znany był z olbrzymiej pryncypialności i odpowiedzialnego traktowania warsztatu historyka literatury, nie tolerował żadnych kompromisów i nieodpowiedzialności za fakty, ale jednocześnie służył pomocą i radą wszystkim młodszym adeptom nauki, kierując ich cierpliwie ku rozwiązaniom zasadnym metodologicznie i historycznie.

Profesor Zbigniew Goliński zostawił po sobie dzieło olbrzymie, poważne, nowatorskie i liczące się we współczesnej nauce o literaturze w sposób pierwszorzędny. Kilka lat po Jego śmierci badacze twórczości Ignacego Krasickiego różnych pokoleń zapragnęli swój wysiłek podjąć pod tak znamienitym patronatem.

Wybór miejsca obrad nie był przypadkowy. Dubiecko jest ważnym ośrodkiem pamięci o Krasickim. Bywał tam między innymi Karpiński, który uważał to miejsce za ważne dla

zrozumienia fenomenu XBW. Odświeżył tę pamięć w XIX wieku Wincenty Pol, który w *Pamiętnikach Jmć Pana Benedykta Winnickiego* stworzył cały poemat o wielkości Krasickiego i o tajemniczej sile gniazda rodu – Dubiecka. Obszarem pamięci o tym dziedzictwie jest rezydencja rodowa Krasickich. To typowy polski dwór, o wielkiej sile, który oddziałuje na otoczenie, na wsie okoliczne, na Przemyśl i Lwów. Ważny jest także park przyzamkowy. Kiedyś wspaniale utrzymywany przez Antoniego Krasickiego, w XX wieku nieco podupadły; dziś zarówno zamek, jak i park przywrócone zostały do świetności. Istnieje także Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Dubieckiej, które bardzo twórczo i ciekawie te tradycje kultuwyje.

W duchu przekonania wyrażonego przez Karpińskiego i ożywianego do dziś w Dubiecku, właśnie w tym miejscu zorganizowane zostało seminarium warsztatowe, mające na celu zespołowy namysł nad wybranymi utworami Krasickiego. Jesteśmy przekonani, że obecność ponad trzydziestoosobowego grona badaczy literatury i kultury polskiego oświecenia w rodzimym gnieździe XBW umocni żywą pamięć o poecie i randze jego pisarskiego dorobku.

Seminarium warsztatowe zostało zorganizowane w Dubiecku w ramach zespołowego projektu badawczego NPRH: *Czytanie poetów polskiego oświecenia. Krasicki – Naruszewicz – Trembecki – Karpiński*, realizowanego na Uniwersytecie Śląskim w Katowicach pod kierunkiem Bożeny Mazurkowej.

Redaktorzy

Warszawa – Lublin, maj 2013 r.





Do...

Żądasz waszmość pan dysertacji o grzeczności, ale że dysertować o niej niegrzecznie, a nazwisko brzmiące odraża i straszy, wolę z prosta powiedzieć, czym ona jest, niż na wzór mędrków dawać innym do niezrozumienia, czego bym sam nie rozumiał. Grzeczność jest to, czym każdy być chce, czym być mniema, a co rzadko kto posiada.

Jest to coś od niechcenia, a jednakże chciane,
Jedno tak sztucznie skryte, drugie tak udane,
Iż ledwo wyśledzonym udziałania zwrotem
Dzieło kunsztu zda się być natury przymiotem.

Rzymianie dali jej od miast nazwisko, z tego zapewne powodu, iż tam najlepiej krzewi się i wzrasta.

Gdzie jest ziemia bujno-płodna,
Wszystkim wzrostom zbyt dogodna,
Gdzie rozliczne działań wzory,
Czczo-powabne gdzie pozory,
Gdzie się rzecz wspacznie okryśla,
Gdzie się nawet w chodzie zmyśla,
Ziół krzewnych mając naturę,
Jak bluszcz pnie się zawsze w górę.

I tam jak się dostanie, najdogodniej rozpościerać się zwykła.
Jakoż rzadki pan niegrzeczny, a osobliwie wtenczas,

Gdy go własna miłość łechce,
Gdy dać trzeba, a dać nie chce.

Udaje się więc do grzeczności i z jej rady i przemysłu sam się ocala, a innym nie naraża.

Więc jak w handlu użyteczny,
Wekslem wówczas jest list grzeczny.
Oświadczenie gotowizną,
A zamożny to spuścizną,
Dobrze przyjęty, bawiony,
Pięknie zbyty, uściśniony.
Ten, komu się zysk należy,
Zdarty ledwie nie z odzieży,
Choć wie, że go nic nie wzmoże,
Wzdycha, gniewać się nie może.

Zdarzyło się niekiedy i rzecz nie była rzadka, iż ten, który nie łaski, ale sprawiedliwości żądając, nic nie wskórał,

Nie tylko się na zdziercę własności nie żalił,
Ale jakby zarobił, odmawiacza chwalił.

Wstępują w ślady starszych panicze utratni, zwłaszcza gdy się dłużnik do przedpokojów przedrze.

Wówczas nagle przyparci, gdy czułość ostrożna
Zawiodła, a tyłami wykraść się nie można,
Miłego gościa w domu uprzejmie witają,
Sług, iż go w przedpokoju zatrzymali, łają.
Wielbią uprzejmość gościa i jego zalety:
Ten napomyka zwłokę i rzadkość monety,
Niech wiedzą – to jest fraszka. Jak to nazwać fraszką?
Alboż zniewaga gościa jest lada igraszką?
„Ale proszę wysłuchać.” – „Niech się uspokoję.”
„Nie mam czasu, dość żartów, a pieniądze moje.”
„Pieniądze? Proszę siedzieć. Jejmość dobrodziejka
Jak się ma? Jak nasz Józio, do nauk przywyka?

Szkoda naglić, dość Pan Bóg talentów użyczył,
Niech się tylko wda w ojca..." – „Jam panu pożyczył!”
„I stałeś mi się ojcem, rozkaż, w czym mam służyć.
Apropos... – „Nie apropos ustawnie się dłużyć,
A długów nie oddawać. Gadajmy otwarcie:
Przypozwę, zyskam dekret i mam na to wsparcie.” –
„Wsparcie? Masz, aleś ludzki, wybaw mię od zguby,
Kochany, miły, grzeczny, podściwy i luby.” –
Zmięczał lichwiarz, a co miał pieniądze rachować
I cieszyć się z widoku, gdy je będzie liczył,
Wyszydzony, nic nie wziął i jeszcze pożyczył.

Czyni więc grzeczność cuda, a większym nad ten być nie
może, gdy zawiedziony jeszcze pożyczczy. Zaprawuje się zawcza-
su młodzież do dalszych działań.

Gdy urzędy posiędą
I tam wcześniej przybędą,
Skokiem chyżym tam zajdą,
Gdzie cnotliwych nie znajdą.

Niegdyś się znajdowali, i owszem dostojności najwyższe wła-
ściwym były ich siedliskiem.

Zasług nagrodą bywały urzędy,
Teraz te miejsca zastępują względy.
Co się cnotcie nie nada,
To bezczelność posiada.

Umie ona, przyprawna kształtnym okazaniem, wyobrazać
skromność, i stanowiąc urzędniki to sprawia,

Iż osadzeni w stopniu wzniesionym nad innych,
Udają sprawiedliwych, względnych i uczynnych.

Wszystko się albowiem na tym świecie udawaniem działa,
a jak powiedział Wolter:

Ci, co pod monarchami, niby ich szanują,
Monarchowie udają, iż niby to czują:
A zatem, gdyby
Nie było niby
I każdy czynił otworem,
Żaden dwór nie byłby dworem.

Jest to albowiem rodzaj życia im wznioślejszy, tym większą
od innych zachowujący różnicę.

Jego podział jest ludzić
Niższych, gryźć się i trudzić,
Wywyższonym zazdrościć,
Ciągłe łaknąć i pościć.

Złe skutki rzeczy dobrej zrażać od niej nie powinny. Szacowny
jest ten, lubo powierzchowny przymiot, gdy istotnym towarzyszy.

Jak kruszcom blask poloru, żywość farb obrazom,
Rytmom brzmienia muzyczne, udatność wyrazom,
Kształt piękności, widokom dni pogodnych chwila –
Tak greczność służy cnocie, wzmaga i przymila.

Z pierwszego wejrzenia zdaje się ona być ponurą, przyby-
wa wówczas na pomoc łagodna uprzejmość i jej zdatność i do-
broć tym dowodniej objawia, im dzielniej ujmuje powabami
swoimi zastraszonego wejrzeniem. Wiele by się jeszcze w tej
mierze mówić mogło, ale wyszedłby list na dysertację, a jak
się na początku powiedziało:

Byłoby to z bitego gościńca wyboczyć
I pisząc o greczności przeciw niej wykroczyć.

DO DULFUSA

Niedawnymi czasy miałem osobliwe widzenie, siedząc na tymże miejscu w pokojach zamku helzberskiego, gdzie pospolicie przeznaczył mój poprzednik Grabowski, ciebie i twoich szanujący, prześadywał. Myślałem o książce, którą miał do druku podać, drzwi się wtem z nagle otworzyły i ujrzałem, iż się ku mnie zbliża:

Więc wszedł, jak to zawsze wchodził,
W starej myczce, bez peruki,
Niesporo nogi powodził,
Na nich pończoch same sztuki,

Dwa pantofle, co kłapały,
Suknia na kształt fioletu,
Kołnierz rozpięty, niecały,
A blask wielki od sygnetu.

Poznałem, zląkłem się, patrzę,
Myślę, coś złego przyśpieje,
Jak on na mnie żwawo natrze,
Widzę jednak, iż się śmieje.

Wtem nad oko palec włożył
I skrzywił się po staremu,
Dobrzem sobie zatem wrożył
I przystąpiłem ku niemu.

„Kalamaro – rzekł mi zatem –
Tak to idziesz moim torem?
Jam żył i umarł bogatym,
Ty żyjesz, umrzesz autorem.

Więcej ja rozumu miałem
Niż ty, co tu po mnie siedzisz,
Jednak książek nie pisałem,
A ty się nad nimi biedzisz.

Niewdzięczność ludzi zapłata,
Próżno się ty będziesz trudził,
Tak czyn, jak ja, drwiłem z świata” –
Zniknął, a jam się obudził.



DO KRZYSZTOFA SZEMBEKA,
KOADIUTORA PŁOCKIEGO

- Dzikość, zacny Krzysztofie, kto dobrze tłumaczy,
Nie samo okrucieństwo lub niezgrabność znaczy.
Jest jej wiele rodzajów. Odmierna i zdradna,
Najgorsza, gdy umysłów pani wielowładna.
- 5 W narodach nieraz władzę swoją rozpostarła,
Nie masz twierdzy takowej, gdzie by się nie wdarła.
Odpór jej niebezpieczny, bo ma wojska liczne:
Osiada wstępnym bojem miejsca okoliczne,
A jak pożar, gdziekolwiek swą moc rozpościera,
- 10 Wszędzie niszczy, pustoszy, trawi i pożera.
Fanatyzm jej towarzysz, czujny na wzburzenie,
Punkt honoru nieprawy, płochę uprzedzenie,
Zazdrość, zemsta, ślepotą nadchodzą w przydatek,
A za nimi w odwodzie głupstwo na ostatek.
- 15 Harda takim orszakiem, we wszystko się miesza,
A gdy jej ulubiona dopomaga rzesza,
Choć z siebie mało dzielna, choć słaba z oręża,
Zuchwałością zastrasza, natręctwem zwycięża.
- Gmin u niej tylko w łasce albo gminne dusze.
- 20 Wtenczas kiedy wspaniałe zoczy animusze,
Z pocztem się swoich na nie zapalczywie miota.
Nie ustrzegła się przed nią i mądrość, i cnota;
Ściga je, a gdy w biegu nie potrafi dostać,
Żeby lepiej złudziła, bierze onych postać.
- 25 W tej dopiero zakryta zdradliwej maszkarze,
Nieprawnie chwali, gani, nadgradza i karze,
A ślepym się instynktem rządząc, nie rozumem,
Pyszni się tym, co zwiodła, uprzedzonym tłumem.
Stąd liczne błędów mnóstwo, co państwa zgubiło,

- 30 Stąd owe sławne hasło: niech będzie, jak było,
Stąd przywary w zaszczycie, a rady, choć zdrowe,
Nie, że złe, odrzucone, ale że są nowe.
Walczyć z gminem należy, kto go chce oświecać,
Umie błąd coraz nowe uprzedzenia wzniecać,
- 35 Umie winę poświęcić, dać pozór niecnocie,
A zbawiennej kiedy się sprzeciwi robocie,
Sili się dzieło skazać, upośledzić sprawcę.
Rządcy, wodze, sędziowie, starsi, przewodawce
Smutnym swoim wspierają tę prawdę przykładem.
- 40 Ktokolwiek więc tak przykrym następuje śladem,
Nim się o dobro, szczęście dla drugich pokusi,
Niech zawczasu przewidzi, co ucierpieć musi.
Likurg, za to, że prawa swej ojczyźnie nadał,
Szczęśliwy, zamiast życia że oko postradał.
- 45 Sokrates, co występki Ateńczyków hydził,
Cóż miał w zysku? Lud z niego na teatrach szydził.
Stratą życia na koniec wziął zasług nadgrodeń.
Do rozpaczy w tej mierze cnotliwych nie wiodę;
Miło służyć ojczyźnie, miło dla niej ginąć,
- 50 Ale cierpieć bez zysku i nieszczęściem słynać,
Ale czuć się niewinnym, a być w złej maszkarze,
Ale służyć niewdzięcznym i znosić potwarze –
To heroizm prawdziwy. Co kryślę w tej strofie,
Czujesz, możeś i doznał, szacowny Krzysztofie.



[ŚWIĘTA MIŁOŚCI KOCHANEJ OJCZYZNY...]

Święta miłości kochanej ojczyzny,
Czują cię tylko umysły poczciwe!
Dla ciebie zjadłe smakują trucizny,
Dla ciebie więzy, pęta niezelżywe.
5 Kształcisz kalectwo przez chwalebne blizny,
Gnieździsz w umyśle rozkoszy prawdziwe,
Byle cię można wspomóc, byle wspierać,
Nie żal żyć w nędzy, nie żal i umierać.



CZERWONY ŻŁOTY

- 5 Z pośrodku ziemi niegdyś wydobyty,
Różne na siebie bierałem postaci,
Teraz pod stemplem mennicznym ukryty,
Włóczęga na wzór moich innych braci,
Niech też przemówię, a w przykładzie rzadki,
Opowiem moje rozliczne przypadki.
- 10 Murzyn mnie zdobył, gdym był jeszcze proszkiem,
Na lemiesz, prostak, do pługą ukował.
Byłem naczyniem, zrobili mnie bożkiem,
Ten, co mną orał, czcił potem, szanował.
Zwyczajne ślepej Fortuny igrzysko,
Raz zbyt wysoko byłem, drugi nisko.
- 15 Choć byłem bożkiem, przecież żem był złoty,
Przyszło do tego, iż z ołtarza spadłem.
Trzeba pójść było na nowe obroty:
Znowum się spotkał z młotem i kowadłem,
A przyciśniony stemplowym mosiądzem,
Lemiesz, bóg, kubek, zostałem pieniądzem.
- 20 Idealnego towarów szacunku
Zrazu bywałem cechą sprawiedliwą,
Wspierałem nędznych, w przystojnym szafunku
Rozdany szczerze ręką dobrotliwą.
Z latym się popsuł, a z powszechną szkodą
Stałem się niecnot i zdrady nadgroda.
- 25 Dopierom poznał dzielność przedtem skrytą,
Skorom się w rękach bezbożnych obaczył:

Zacząłem rządzić rzeczpospolitą,
Jam prawa znosił, stanowił, tłumaczył.
Skorom gdzie błysnął, zaraz jak najrychlej
30 Zagadłem mędrców, a mówce ucichli.

Tam, gdzie był wieków przykładem odparty,
Gdzie Likurg wszystkie przystępy zagroził,
Przecież z Lizandrem wkradłem się do Sparty,
Lud z jarzma prostej cnoty oswobodził.
35 Ów, co przemysłem tyle dokazywał,
Mną Filip zamków najlepiej dobywał.

Gdzie niegdy owe nieprzedajne dusze
Stateczną zawždy tłumili mnie wzgardą,
Jam przeinaczył rzymskie animusze,
40 Jam zgębił cnotę ubóstwem zbyt hardą;
Tych, co Porsenna, Pyrrus nie zбоgacił,
Numid Jugurta pieniążmi zapłacił.

W dalszym przeciągu pod różnymi cechy
Rządziłem światem i z cnotą wojował,
45 Jej świętą odzież jam wkładał na grzechy,
Jam sprawiedliwość niezbytą kupował,
Waleczny zelant, statysta uprzejmy,
Dla stołków, świeczek rwałem wolne sejmy.

Byłem nieprawych korzyści zapłatą
50 Jaśnie wielmożnych, jaśnie oświeconych,
Byłem bezczelnych złodziejów intratą,
Byłem orężem w ręku u szalonych.
Wpadłem dziś gorzej niż w pazury wilcze,
Jestem tam, gdzie to... lepiej, że zamilczę.



LIST IMIENIEM BRATA DO SIOSTRY

Trzeba być wdzięcznym. Odbieram od ciebie, moja kochana siostrze, diariusze tygodniowe, ja też mój dzienny umyśliłem opisać. Luboś tam była, gdzie ja teraz jestem, nie zawadzi opisać to miejsce, które może nie bez słodkiego uczucia sobie przypomniesz:

Między dwoma rzekami płynącymi blisko
Wznosi się staroświeckie, obszerne zamczysko.
Długim wieków przeciągiem te wspaniałe gmachy
Dziwią oczy patrzących wyniosłymi dachy.
Co niegdyś budowali Goty i Krzyżaki,
Tu jeszcze tego ślady i ogromne znaki,
Baszt, wież, ganków i sklepień ponura wspaniałość
Umieszcza z gruntownością dawną okazałość.

Ale w czym szacować należy istotny sposób myślenia założycieli tego miejsca?

Starowni o dostatki, zbiór jadła, napojów,
Więcej piwnic, spichlerzów mieli niż pokojów.

Że zaś pokoje, a po staroświecku izby, komory, komnaty, tak stawiane, iż choćby były w Kalabrii stawiane, można by się w nich nie bać trzęsienia ziemi:

Każde z nich zasklepione i z dołu, i z góry,
A te, które je zewsząd otaczają, mury,
Tak subtelne, iż w naszym miłym horyzoncie,
Choć południe u okna, zawždy wieczór w kącie.

Jednakże izba – gmach na kształt kościoła; jak w niej dawni

podczas zimy przebywać mogli, pojąć trudno, ale kryte drzwi w podłodze ułatwiają rzecz:

Choć zimno w niezmiernej sali,
Jednak się w niej dawni grzali.
Każdy do niej wespół spieszył,
Trunek wzmagał, rzeźwił, cieszył.
A gdy dobry humor grzeje,
Niech śnieg pada, niech wiatr wieje,
Gdy radości coraz rosną,
Zimno ciepłem, zima wiosną.

Nam się niezbyt często trafia ta dobra chwila, przecież mówić nie można, iżby się to kiedy nie miało zdarzyć:

Były czasem dysputy o gwiazdach, o słońcu,
Różnie różni sądzili, jednakże przy końcu
Ten, który najdokładniej rozdrażnienia słodził,
Dzban uśmierzył rozterki i mędrców pogodził.

I dlatego, gdybym ja był królem, albo przynajmniej dyrektorem jakiej akademii, postanowiłbym, iżby się dysputy odprawowały zawždy w stołowej izbie, a takiej, z której by były drzwi do piwnicy. Żeśmy z tej okazałej jeszcze nie wyszli, jaka ona jest teraz, nie od rzeczy będzie opowiedzieć:

Stała się zbiorem obrazów.
Tam wśród kunsztownych wyrazów,
W wybornej pędzla okrasie
Myśl się wdzięcznym czuciem pasie.
Kunsztów cuda jakże wdzięczne!
Rzeźwią umysł dzieła zręczne,
Wzrok się wzmaga patrząc na nie,
Widzi, w jakim były stanie,
Gdy w pierwiastkach wątle, małe,

Dalej wdzięczne, okazałe,
Wzrost swój wzięwszy z czasem, z pracą,
Uwielbieniem talent płacą.

Przy starym zamczysku jest drugi, nowy, i z jednego się do drugiego przechodzi:

Kształtny, gruntowniejszy stary,
Wieków to świeżych przywary,
Ma ich piętno; i my mamy.
Z dawnych pracy korzystamy
I niewdzięczni, i zuchwali,
My pozorni, oni trwali.

Moralność wypadła z pióra; można by się było podobno bez niej obejść w tym opisie, ale kiedy to się stało, iż wypadła, niechże, tak jak wypadła, i zostanie.

Jakże też się to rzeczy ułożą, a inaczej idą! Obiecałem całodzienne tu moje sprawowanie, a tu go jeszcze i początku nie masz. Zaczynam od przebudzenia, trzeba więc i o śnie coś wspomnieć:

Śnie pożądanym, co rzeźwisz człowieka
I mdle sposobnym dziełu czynisz zmysły,
Gdy osłabiona uśpieniem powieka,
Działać nie zdoła obowiązek ściśły.
Obrazie zgonu, trwożliwy, lecz miły,
Przeciwnie rzeczy się w tobie złączyły!

Nie żyć twój skutek, zejście przepowiadać
Straszliwy wyrok. Miękczyś go słodyczą,
Bujaniem myśli czuć i przyszłość zgadać,
W tym zasilenie i nędzarze liczą.
Straszysz i cieszysz. Mdłe ciało spoczywa,
Zmysłność się krzepi, myśl cała i żywa.

Ale jak to sen z jego darami nie uczuć, kiedy się śpi wygodnie? Przebudzam się, pierwszy widok – dzień pogodny, a wtem niosą kawę.

Bogdaj przebywać w osiemnastym wieku!
Może iż w przyszłym jeszcze lepiej będzie.
Cieszyć się z tego, co dzierzysz, człowieku,
To jest najlepiej w przyrodzonym rzędzie.
Achilles, Cezar wielcy ludzie byli,
Jednakże kawy z śmietanką nie pili.

Wielcy! Cóż z tego? ja im nie zazdrozczę;
Byli, ja jestem: śpię, piję i jadam.
Przebiorę miarę, więc się i przeposzczę,
I znowu wesół, jem, piję i gadam.
Przejdę, a o mnie nie będzie się badał
Ten, który po mnie będzie jadł, pił, gadał.

Przebywszy trzy zamkowe podwórza, obaczyłem się w polu,
a słońce wschodziło. Jakaż by to była pora jak najwspanialszymi
wierszami przywitać słońce; ale tylekroć razy witali go po-
etowie, a po większej części tak nic do rzeczy, iż zdaje mi się, że
największą przysługę uczynię, kiedy mu nowe powitanie oszczędzę.
Niechże go witają ptaszki.

Pozdrawiajcie, miłe ptaszki,
Pozdrawiajcie jasność słońca;
Rzeźwcie dzień swymi igraszki,
Nim się zabierze do końca.
Niech uprawując zagony
Słucha was rolnik znużony.

Odzywajcie się, ptaszęta,
Zorze nikną, słońce wschodzi,
Do piosneczek, o dziewczęta!

Chłopcy, milczeć się nie godzi!
Zaczynajcie wdzięczną zgrają,
Niechaj echa powtarzają.

A ja słucham i w lubej prostocie widzę wiek złoty. Bawimy się, ale jakież to porównanie naszego bawienia z ową żywą radością tych, co to zowiemy prostakami.

Na wsi mieszka radość żywa;
Tam uprzejma, tam prawdziwa.
Wstyd rumieńcem twarze wdzięczy,
Prawą miłość cnota wieńczy.

Słońce zaczyna dopiekać, wracam do domu; trudno nie wstąpić do ogrodu, kiedy się koło niego idzie.

Nie kunsztowny, nie wspaniały,
Pańskich to przesadów cuda,
Ani wielki, ani mały,
I taki się czasem uda.
Ścieżki kręte, położyste,
Drzewa spore, gałęziste.

Miło błdzić w tych uliczkach,
Widzieć owoc, kwiat w zawiązkach,
Spada strumyk po kamyczkach,
Wiatr szeleści po gałązkach,
Świeża trawka w drzewek cieniu
Wabi wdzięcznie ku spoczynieniu.

Zmordowany siadłem nad brzegiem strumyku, a patrząc na kręty bieg jego, rzekłem:

Pomiędzy łąki, ogrody
Płyniesz, rozkoszny strumyku,

Idą spieszne twoje wody,
Mruczysz sobie na kamyku,
Jak my żyjem, tak ty płyniesz;
I my przejdziem, i ty zginiesz.

Przeszedł czas w myślach łagodnych. Zegar zamkowy ostrze-
ga, iż się pora obiadu zbliża.

Wstawam więc, spieszę, zastaję...
Jak ten głupi, co to baje,
Iż dość ku zdrowia wygodzie
Żyć o chlebie i o wodzie.
Jest ci u nas chleb i woda,
Ale na tym przestać szkoda.
Mało potraw, ale smaczne;
Czy tę skończę, czy tę zacznę,
Mogąc gust z potrzebą złączyć,
Nie żal zacząć, nie żal skończyć.
A i wino nie do tego.
Od jednego do drugiego,
Skoro raz kolej zacznie,
Wzmaga się radość nieznacznie,
Radość mierna z miernym trunkiem.
Takim to biesiad gatunkiem
I mędrzy się uraczali,
A choć i miarę przebrali,
Rzadki błąd, niewiele zgrzeszył,
Nas uśmiesza, ich pocieszył.

Jakoż miła to pora jeść dobrze, pić smaczno i bawić w do-
branym towarzystwie; wszak i w zakonnym refektarzu

Brat Kapistran przy pulpicie
Czyta z Skargi świętych życie,
A ojciec Rafał tymczasem,

Pomrukując sobie basem,
Chwaląc wstrzemięźliwość świętą,
Dusi flaszkę nadpoczętą.

Powiada Tacyt, iż ludzie północni lubią długo biesiadować. Byłaby niegrzeczność w nas, północnych, zadawać fałsz tak wielkiemu człowiekowi. Czas poobiedni przykry, zwłaszcza w lecie, więc trawi go z nas każdy, jak może. Ja około trzeciej spieszę do biblioteki i zasiadam nad książkami.

I dobrze się czas tak trawi,
Czas, co uczy, czas, co bawi,
Dobra sprawa z umarłymi,
Powieściami oni swymi
Czyli uczą, czyli łudzą,
Ten dar mają, iż nie nudzą.

O wszystkich księgach to mówić nie można, i owszem, gdyby rzecz ściśle wziąć, przywilej nienudzenia dość rzadki. Biblioteka jednak tutejsza dość liczna, a w niej ksiąg starych najwięcej.

Gdy się zbiera ku zachodu,
Idą drudzy do ogrodu,
A ja w pole między zboże,
Tam gdy w bruździe się położę,
Słucham, jak ptaszęta nucą,
Jak się godzą, jak się kłóćą.
Kończy się ich dzienna praca,
Do gniazdeczka każde wraca;
Wraca z plonem czułość matek,
Wita je pisk miłych dziątek.
Rosa pada, czas się chłodzi,
Zorze gasną, księżyc wschodzi.

Jakaż to słodka pora w spoczynku przyrodzenia!

Zda się zaspać; przeszły pienia,
Jednakże się coś odzywa,
Bąk w jeziorze wznosi brzmienia,
Derkacz je grdaniem przerywa;
Noc ponurą rzeźwi w cieniach
Słowik czuły w swych nuceniach.

Szklni się niebo z gwiazd wielości,
Szklni się wiecznotrwałym szykiem,
W nieprzejrzanej ogromności
Owe światy są płomykiem.
Myśl się wzмага i upada,
Czuje, kto wznioł i posiada.

I trzeba się od czułości tej oderwać, bo następuje czas zgromadzenia wieczornego.

I com się w księgach bawił bohaterów walką,
Potykam się walecznie i z królem, i z kralką.
Czterech pułków wodzowie, szykujem rycerze,
Kunszt wzмага, lecz los rzeczy i daje, i bierze.

Po grze wieczera. A jak przy obiedzie dzień się wdzięcznie dzielił, przy niej się wesoło kończy; a ja, zabierając się do wczasu, w słodkiej nadziei, iż mi się może przyśnisz, powiadam ci „dobranoc”, moja kochana siostró.



Noc

Noc była, a srebrzyste rozstrzelał promienie
Księżyc i okrąg jego drżącym oznaczeniem
Oddawały strumienia i ponure cienie,
I wdzięcznym przyrodzenie wzmożone uśpieniem.

- 5 Jam wszedł, darń kazał lęgnąć, a duch kazał myśleć.
Ogromności wspaniała, któż cię może kryślić!
Mocy, co wszystko wzruszasz, rozrządzasz i żywisz,
Zaniemiałego rzeczy porządkiem ty dziwisz.

- 10 Mój dziw nagli pokorę z pieniem hołdowniczym,
Przed tobą ja, mój Sprawco: ty wszystko, ja niczym.
Ty przedwieczny posiadacz, ja znikły przychodzień,
I czułość ty mieć raczysz? Ja niewart, tyś godzien.

- Więc weź chwałę, weź wdzięczność. Nie trzeba ci tego,
Większyś ty nad to wszystko i z względu swojego,
15 I z uczucia dobroci rozrażam się, czuję,
Znam, co widok, przeczuwam, kto mi go sprawuje.

- A gdy wzmaga mnie umysł i pod siebie bierze,
Gdyś chciał działać, co widzę, co czuję, co wierzę,
Przyjm głos dzięku, mała to mej czułości proba –
20 Rządz tak, jak chcesz, i uczyn, co ci się podoba.

Czuję, coś jest, czym jestem, upokorzon czuję,
Orzeźwion dary twymi nędzy nie żałuję.
W twoim świętym porządku, w którym nic nie braknie,
Byłżeby ojciec ojcem, kiedy dziecię łaknie...

Nowy Rok

- Nowego Roku czas każe wieszować,
Więc się zdobywam na powieszowanie:
Daj, Panie Boże, w tym się tak zachować,
Iżby się nasze spełniło żądanie.
5 I spełni pewnie, kiedy w każdym kroku
O sobie będziem myśleć, nie o roku.
- Bo cóż rok? Bożym czas zmierzony darem,
Miejsce i pora naszego działania,
Nie dni, lecz czynów dzielmy go wymiarem,
10 A czynów plennych prawego starania.
Wówczas jak wieniec kłosa mi uwity,
Da plon szacowny, da plon znamienity.
- Przeszły tysiączne, przejdą i następne,
Szala je wieczna jak zmierzy, tak ziści:
15 Z nas plenne, z nas czcze, prawe lub występne,
Skutek użycia czucia i korzyści.
Odmiana, trwałość, nieczynność, ochota
Da poznać, w czym jest występek lub cnota.
- Lecz Sprawca, który rzeczy mierzy trwałe,
20 Spuszcza wzrok względny na tych, co sprawieni,
Nie jest człowieka, co jest doskonałe.
Sobą nikczemni, Sprawcą orzeźwieni,
Czekajmy losu. Najwyższa Istoto,
Karzesz z odrazą, nadgradzasz z ochotą.



Do...

Szacowny starcze, iskierko ostatnia
Dawnej Polaków ochoty!
Płaczesz, ojczyzna, niegdyś zbyt dostatnia
W skarby, orężę i cnoty,
5 Dziś zubożała: podłych duchów matnia,
Upłynął ojców wiek złoty.
W odrodnym płodzie pełzną i nadzieje,
Gwałt, co ją zniszczył, jeszcze się z niej śmieje.

Nietrwałość ludzkiej roboty znamieniem,
10 Moment ją stawia i psuje,
Idą w łup czasu za dzielnym wzruszeniem
I gmach, i ten, co buduje.
I dąb stoletnim niemocen korzeniem,
Przyjdzie grom, z ozdób wyzuje.
15 Pył śmiertelności na piętno poddaństwa
Przysypał wiecznie rycerze i państwa.

Grozi wiek przyszły gmachom wyniesionym,
Łupy wspaniałe przyswoi,
Przestanie jednak być niezwyciężonym,
20 Gdy się na cnotę uzbroi.
Na fundamencie wsparta niewzruszonym,
Mocy się jego nie boi.
Choć gwałt nieprawy gnębi i ciemięży,
Przetrwa gwałt, nędze i los przezwycięży.

25 Żeglarz, chociaż się na schyłku zobaczy,
Sili się skały ominąć,
Źle czynił Kato ginący w rozpaczy,

30 Nie śmiercią, życiem miał słynać.
Wspaniały umysł działać ma inaczéj,
Bronić ojczyznę i zginać.
Niech podły służy, niech zyska na panach,
Milsza śmierć wolna niż życie w kajdanach.



Do J.B.

Zbliża się czas sejmu w Grodnie, gdzie waszmość pan z obowiązku urzędu swego mieszkasz, a ja bym chciał wiedzieć, co tam się będzie działo i przed sejmem, i podczas sejmu, i po sejmie. W sylogizmie są trzy części: *major* objawia rzecz w powszechności, *minor* powszechność do szczególności stosuje, konsekwencja wyłuszcza, do czego się zmierzało. Na przykład kto w Grodnie mieszka, wie, co się w Grodnie dzieje, a że waszmość pan w Grodnie mieszkasz, *ergo* wiesz, co się w Grodnie dzieje; a że w Grodnie będzie sejm, więc waszmość pan będziesz wiedział, co się podczas sejmu tamtejszego będzie działo, a że ja bym chciał wiedzieć, co się podczas sejmu będzie działo, nie mogę się lepiej w tej mierze udać jak do waszmość pana, co w Grodnie mieszkasz. Udaję się więc do waszmość pana, abyś kazał dla mnie diariusz pisać, a zaś niekiedy i swoimi też listami obsyłał.

W każdym świata horyzoncie
Są ciekawi ci, co w kącie.

A dlatego ciekawi, iż się im rzadko zdarzy mieć dokładne wiadomości, bo któż dba o wygnańców.

Słodzą domowe kłopoty
Siostry Teresy, Doroty.
Kiedy Dorocie, Teresie
Książd lektor bajkę przyniesie,
Dopieroż ta bajka lata.
Więc oddalone od świata,
Chcąc wiedzieć ludzkie obroty,
Zagrzone żądzą niewieścią,

Gdy nie mogą znać istoty,
Bawią się przynajmniej wieścią.

I w płeć męską ta się chęć wkrada. Wyznaję ja się pokornie
z tej liczby. Za granicą jak za kratą.

Napisz więc albo każ napisać co o Grodnie. Na przykład,

Jako wszyscy zagrzani ojczyzny miłością,
Pałając godną Sparty cnotą, żarliwością,
Zapomnieli o żądzach, z których się wyzwili,
Napisz, jako o dobro braci swoich czuli,
Zrzucili uprzedzenia, dobrego się jęli,
Nie podli, nie matacze, wspaniali i śmieli,
Czyniąc, co czynić można, bez trwogi, bez zysku,
Jak mogli, kraj dźwignęli z nędzy i ucisku.

Bywały czasy takowe, a daj Boże, aby się nie wróciły, kiedy
tak było mówić można:

Iż się zjechali,
Ażeby rwali,
Ażeby zwiedli,
Pili i jedli,
Aby tracili,
Jedli i pili;
Dawnym zwyczajem,
Gryźli się wzajem,

A czyniąc wszystko płochym duchem napastniczym,
Jak przyszli bez niczego, tak wrócili z niczym.

Nadzieja w Bogu, iż się takowych wieści spodziewać nie należy.

Przynajmniej ten zysk klęska zostawia w narodzie,
Iż, jak niesie przysłowie, mądrzejszy po szkodzie.

Jeżeli tak jest, mądrość nasza powinna by wszystkie inne mądrości przejść.

Bo też czyli na ziemi jest zakącik jaki,
Gdzie by się tak jak u nas dała bieda w znaki.

Tylko nam do zupełnej kolekcji trzęsienia ziemi nie dostaje,
jednakże

Ziemia, co była naszą, sąsiady bogaci,
Znośniej to, gdy się trzęsie, niż gdy się utraci.

Przystępuję teraz do diariusza, jaki ma być, nie dlatego,
iżbym przepisywał reguły, ale żebym wyraził, co wiedzieć
pragnę.

Jużci ten, co sejmowy, pójdzie swoim kształtem,
Jedno powiesz szczególnie, a drugie ryczałem.

To jest w szczególności to, co będzie tchnęło duchem praw-
dziwie obywatelskim, krasomówstwo potem idzie, a za nim
swary albo pochlebstwa.

Jeśli się jakie komu dziwactwo wydarzy,
Boć to i zacnym mężom czasem się zamarzy,
Kiedy umysł podłace płaci głupstwa myto,
Niech to pójdzie na stronę, jak plewy za sito.

Nie spodziewam się ja tych plew, ale jeżeliby były jakowe,
obejdę się bez nich, daj zatem ziarno, z którego się na potem
plenności spodziewać można. Uważałem ja to i napatrzyłem
się temu i przy siejbie, i przy zwożeniu snopków.

Kiedy się wójt pracy ima,
A gromada z wójtem trzyma,

Idzie wszystko dobrym torem,
Ale gdy idzie oporem,
Gdy z wójtem robić nierada,
Mało zbierze ta gromada.



ŻONA MODNA

- „A ponieważ dostałeś, coś tak drogo cenił,
Winszuję, panie Pietrze, żeś się już ożenił.”
„Bóg zapłać.” „Cóż to znaczy? Oziębłe dziękujesz,
Alboż to szczęścia swego jeszcze nie pojmujesz?”
- 5 Czyliż się już sprzykrzyły małżeńskie ogniwa?”
„Nie ze wszystkim; luboć to zazwyczaj tak bywa,
Pierwsze czasy cukrowe.” „Toś pewnie w goryczy?”
„Jeszcze!” „Bracie, trzymaj więc, coś dostał w zdobyczy!
Trzymaj skromnie, cierpliwie, a milcz tak jak drudzy,
- 10 Co to swoich małżonek uniżeni słudzy,
Z tytułu ichmościowie, dla oka dobrani,
A jejmość tylko w domu rządczyną i pani,
Pewnie może i twoja?” „Ma talenta śliczne:
Wziąłem po niej w posagu cztery wsie dziedziczne,
- 15 Piękna, grzeczna, rozumna.” „Tym lepiej.” „Tym gorzej.
Wszystko to na złe wyszło i zgubi mnie wspaniałej;
Piękność, talent wielkie są zaszczyty niewieście,
Cóż po tym, kiedy była wychowana w mieście.”
„Alboż to miasto psuje?” „A któż wątpić może?
- 20 Bogdaj to żonka ze wsi!” „A z miasta?” „Broń Boże!
Żłem tuszył, skorom moją pierwszy raz obaczył,
Ale żem to, co postrzegł, na dobre tłumaczył,
Wdawszy się już, a nie chcąc dla damy ohydy,
Wiejski Tyrsys, wzdychałem do mojej Filidy.
- 25 Dziwne były jej gęsta i misterne wdzięki,
A nim przyszło do szluby i dania mi ręki,
Szliśmy drogą romansów, a czym się uśmiechał,
Czym się skarżył, czy milczał, czy mówił, czy wzdychał,
Widziałem, żem niedobrze udawał aktora,

- 30 Modna Filis gardziła sercem domatora.
 I ja byłbym nią wzgardził; ale punkt honoru,
 A czego mi najbardziej żal, ponęta zbioru,
 Owe wioski, co z mymi graniczą, dziedziczne,
 Te mnie zwiodły, wprawiły w te okowy śliczne.
- 35 Przyszło do intercyzy. Punkt pierwszy: że w mieście
 Jejmość przy doskonałej francuskiej niewieście,
 Co lepiej (bo Francuzka) potrafi ratować,
 Będzie mieszkać, ilekroć trafi się chorować.
 Punkt drugi: chociaż zdrowa czas na wsi przesiedzi,
- 40 Co zima jednak miasto stołeczne odwiedzi.
 Punkt trzeci: będzie miała swój ekwipaż własny.
 Punkt czwarty: dom się najmie wygodny, nieciasny,
 To jest apartamenta paradne dla gości,
 Jeden z tyłu dla męża, z przodu dla jejmości.
- 45 Punkt piąty: a broń Boże! – Zląkłem się. A czego?
 «Trafia się – rzekli krewni – że z zdania wspólnego
 Albo się węzeł przerwie, albo się rozłączy!»
 «Jaki węzeł?» «Małżeński.» Rzekłem: «Ten śmierć kończy».
 Rozśmieli się z wieśniackiej przytomni prostoty.
- 50 I tak płacąc wolnością niewczesne zaloty,
 Po zwyczajnych obrządkach rzecz poprzedzających
 Jestem wpisany w bractwo braci żałujących.
 Wyjeżdżamy do domu. Jejmość w złych humorach:
 «Czym pojedziem?» «Karetą.» «A nie na resorach?»
- 55 Daliz ja po resory. Szczęściem kasztelanica,
 Co karetę angielską sprowadził z zagranic,
 Zgrał się co do szeląga. Kupiłem. Czas siadać.
 Jejmość słaba. Więc podróż musimy odkładać.
 Zdrowsza jejmość, zajeżdża angielska karéta.
- 60 Siada jejmość, a przy niej suczka faworyta.
 Kładą skrzynki, skrzyneczki, woreczki i paczki,
 Te od wódek pachnących, tamte od tabaczki,

- Niosą pudło kornetów, jakiś kosz na fanty;
 W jednej klatce kanarek, co śpiewa kuranty,
 65 W drugiej sroka, dla ptaków jedzenie w garnuszku,
 Dalej kotka z kocięty i mysz na łańcuszku.
 Chcę siadać, nie masz miejsca; żeby nie zwlec drogi,
 Wzięłam klatkę pod pachę, a suczkę na nogi.
 Wyjeżdżamy szczęśliwie, jejmość siedzi smutna,
 70 Ja milczę, sroka tylko wrzeszczy rezolutna.
 Przerwała jejmość myśli: «Masz waćpan kucharza?»
 «Mam, moje serce.» «A pfe, koncept z kalendarza,
 Moje serce! proszę się tych prostactw oduczyć!»
 Zamilkłem. Trudno mówić, a dopieroż mrużyć.
- 75 Więc milczę. Jejmość znowu o kucharza pyta.
 «Mam, mościa dobrodziejko.» «Masz waćpan stangryta?»
 «Wszak nas wiezie.» «To furman. Trzeba od parady
 Mieć inszego. Kucharza dla jakiej sąsiady
 Możesz waćpan ustąpić.» «Dobry.» «Skąd?» «Poddany.»
- 80 «To musi być zapewne nieoszacowany –
 Musi dobrze przypiekać reczuszki, łązanki,
 Do gustu pani wojskiej, panny podstolanki.
 Ustąp go waćpan; przyjmą pana Matyjasza,
 Może go i ksiądz pleban użyć do kiermasza.
- 85 A pasztetnik?» «Umiał ci i pasztety robić.»
 «Wierz mi waćpan, jeżeli mamy się sposobić
 Do uczciwego życia, weźże ludzi zgodnych,
 Kucharzy cudzoziemców, pasztetników modnych,
 Trzeba i cukiernika. Serwis zwierciadlany
- 90 Masz waćpan i figurki piękne z porcelany?»
 «Nie mam.» «Jak to być może? Ale już rozumiem
 I lubo jeszcze trybu wiejskiego nie umiem,
 Domyślam się. Na wety zastawiają półki,
 Tam w pięknych piramidach krajanki, gomółki,
 95 Tatarskie ziele w cukrze, imbier chiński w miodzie,

Zaś ku większej pociesze razem i wygodzie
 W ładunkach bibułowych kmin kandyzowany,
 A na wierzchu toruński piernik pozłacany.

- Szkoda mówić, to pięknie, wybornie i grzecznie,
 100 Ale wybacz mi waćpan, że się stawię sprzecznie.
 Jam niegodna tych parad, takiej wspaniałości.»
 Zmilczałem, wolno było żartować jejmości.
 Wjeżdżamy już we wrota, spojrziała z karety:
 «A pfe, mospanie; parkan, czemu nie sztakiety?»
 105 Wysiadła, a z nią suczka i kotka, i myszka;
 Odepchnęła starego szafarza Franciszka,
 Łzy mu w oczach stanęły, jam westchnął. W drzwi wchodzi.
 «To nasz ksiądz pleban!» «Kłaniam.» Zmarszczył się dobrodziej.
 «Gdzie sala?» «Tu jadamy.» «Kto widział tak jadać!»
 110 Mała izba, czterdziestu nie może tu siadać.»
 Aż się wezdrgnął Franciszek, skoro to wyrzekła,
 A klucznica natychmiast ze strachu uciekła.
 Jam został. Idziem dalej. «To pokój sypialny»
 «A pokój do bawienia?» «Tam gdzie i jadalny»,
 115 «To być nigdy nie może! A gabinet?» «Dalej.
 Ten będzie dla waćpani, a tu będziemy spali.»
 «Spali? Proszę, mospanie, do swoich pokojów.
 Ja muszę mieć osobne od spania, od strojów,
 Od książek, od muzyki, od zabaw prywatnych.
 120 Dla panien pokojowych, dla służebnic płatnych.
 A ogród?» «Są kwatery z bukszpanu, ligustru.»
 «Wyrzucić! Nie potrzeba przydatniego lustru,
 To niemczyzna. Niech będą z cyprysów gaiki,
 Mruczące po kamyczkach gdzieniegdzie strumyki,
 125 Tu kiosk, a tu meczecik, holenderskie wanny,
 Tu domek pustelnika, tam kościół Dyjanny.
 Wszystko jak od niechcienia, jakby od igraszki,
 Belwederek maleńki, klateczki na ptaszki,

- A tu słowik miłośnie szczebiocze do ucha,
130 Synogarlica jęczy, a gołąbek grucha,
A ja sobie rozmyślam pomiędzy cyprysy
Nad nieszczęściem Pameli albo Heloisy...»
Uciekłem, jak się jejmość rozpoczęła zżymać,
Już też więcej nie mogłem tych bajek wytrzymać,
135 Uciekłem. Jejmość w rządy. Pełno w domu wrzawy,
Trzy sztafety w tygodniu poszło do Warszawy,
W dwa tygodnie już domu i poznać nie można,
Jejmość w planty obfita, a w dziełach przemożna,
Z stołowej izby balki wyrzuciwszy stare,
140 Dała sufit, a na nim Wenery ofiarę.
Już alkowa złocona w sypialnym pokoju,
Gipsem wymarmurzony gabinet od stroju.
Poszły słoiki z apteczki, poszły konfitury,
A nowym dziełem kunsztu i architektury
145 Z półek szafy mahoni, w nich książek bez liku,
A wszystko po francusku; globus na stoliku,
Buduar szklni się złotem, pełno porcelany,
Stoliki marmurowe, zwierściadlane ściany.
Zgoła przeszedł mój domek warszawskie pałace,
150 A ja w kącie nieborak, jak płacę, tak płacę.
To mniejsza, lecz gdy hurmem zjechali się goście,
Wykwintne kawalery i modne imoście,
Bal, maszki, trąby, kotły, gromadna muzyka,
Pan szambelan za zdrowie jejmości wykrzyka,
155 Pan adiutant wypija moje stare wino,
A jejmość, w kącie szepcząc z panią starościna,
Kiedy się ja uwijam jako jaki sługa,
Coraz na mnie pogląda, śmieje się i mruga.
Po wieczery fajerwerk. Goście patrzą z sali;
160 Wpadł szmermel między gumna, stodoła się pali.
Ja wybiegam, ja gaszę, ratuję i płacę,
A tu brzmia coraz głośniejsze na wiwat trębacze.

Powracam zmordowany od pogorzeliśka,
Nowe żarty, przymówki, nowe pośmiewiska.

- 165 Siedzą goście, a coraz więcej ich przybywa,
Przekładam zbytńi ekspens, jejmość zapalczywa
Z swoimi czterma wsiami odzywa się dwornie.
«I osiem nie wystarczy» – przekładam pokornie.
«To się wróćmy do miasta.» Zezwoliłem, jedziem;
- 170 Już tu od kilku niedziel zbytńujem i siedziem.
Już... ale dobrze mi tak, choć frasunek bodzie,
Cóż mam czynić? Próżny żal, jak mówią, po szkodzie.”



POCHWAŁA WIEKU

- „Lepiej teraz niż przedtem.” „Dlaczego?” „Bo lepiej.
To dowód oczywisty. Świat się coraz krzepi.
Nabrał z laty rozumu, a im bardziej stary,
Tym dzielniej zeszyły, co go szpeciły, przywary.”
- 5 „Ale dlaczego lepiej?” „Dlatego że byli
Lepsze syny od ojców, co nas poprawili.”
„Więc zmyślał ów Horacy?” „Zmyślał.” „Toć i wierzę.”
„Człowiek przedtem był prosty i dziki jak zwierzę,
Dziś jest istność rozumna, ale jak rozumna!
- 10 Z szkół, z obozu, z warsztatu, nawet i od gumna
Wszystko tchnie wytwornością, wszystko się zwiększyło.
Zgoła zawždy dziś lepiej, niżli wczoraj było.”
„Ale przecież o świecie zła się wieść roznosi,
Powiadają, że się coś popsulo u osi,
- 15 Stał już lato nie lato, a zima nie zima.”
„Bajki, powieści godne mamek lub pielgrzyma,
Nawet i kalendarza; ale to ogólnie.
Chcesz, abym lepszosc naszą dowodził szczególnie?”
„Zgoda.” „Więc... ale skądże wywodzić pochwały?
- 20 Na przykład pisma nasze – to oryginały.
I choć czasem zdaje się, iż dawnych skradamy,
Gdy im czyniem ten honor, wtenczas poprawiamy.
Drzymał Homer niekiedy – fraszka zadrzymanie,
My nie drzymiem, ale śpiem, lecz to nasze spanie
- 25 Roi sny, których różność, wdzięki i wspaniałość
W samej treści zawiera wszystką doskonałość.
Żółwim krokiem szły przedtem nauki kłopotne.
My, orły wybujale, orły bystrolotne,
Wzbiwszy pod same nieba rozpostarte skrzydła,
- 30 Z góry patrząc widziemy treści i prawidła.

- Darmo się matka rzeczy z swym działaniem kryła –
 Bystrość nasza zakąty ciemne wysledziła.
 Darmo wyrok najwyższy granice oznaczył –
 Przeszedł człek, zdarł zasłonę i jawnie obaczył,
 35 Co było wiekom tajno. Więc sędzie dobrani,
 Każdy, co jest, wychwala, a co było, gani,
 Przewraca dawnych mozól działania na nice,
 A rozpostarłszy bystre pojęcia granice,
 W taki się lot zapuszcza, iż można by myśleć,
 40 Jak co lepiej wynaleźć alboli okryślić.
 Ten jest odgłos zbyt częsty, ale czyli baczných,
 Czy prawdy głosicielów, czy błędów dziwaczných,
 Niech ci sądzą, co myślą, a myślą, jak trzeba.
 Pamięć, bystrość, pojęcie są to dary nieba.
 45 Ale ten skarb dzierżących nie zawždy bogaci,
 Użycie go powiększa, użycie go traci.
 Czytał Szymon, wie, co, jak i kiedy się działo,
 Lecz na tym zasadzony zbyt dumnie, zbyt śmiało,
 Czyli się w piśmie uda do prozy, czy wierszy,
 50 Na siebie tylko patrzy i mniema, że pierwszy.
 Stąd wyroki i w stylu, i w zdaniach opaczných,
 Stąd nowe wynalazki systemów dziwaczných,
 Stąd starymi pogardza, innych mało ceni –
 Nie tak czynili, czynią prawdziwie uczeni.
 55 Wiek mało dla nauki, pomału przychodzi,
 Długo trzeba pracować, nim prace nadgrodzi,
 Ale też, choć niespieszna, obfita nadgroda.
 Co powie prawy mędrzec, wiek wiekowi poda.
 A te nasze światelka, co błyszczą dość jasno,
 60 Jak się w punkcie rozświecą, tak w punkcie i zgasną.”
 „Tłum mędrców – przedtem ledwo znaleźć było w tłumie.
 Czyż się nowe przymioty odkryły w rozumie?
 Czyli wspacznym obrotem wrócił się wiek złoty?
 Czy świat dzielniejszą zyskał istność i obroty?”

- 65 „Też same, co i pierwiej, jest tak, jak i było,
Lecz co się wszere zyskało, wzgłębź się utraciło.
Poszła w handel nauka, kramnicą drukarnie,
Głód kładzie pióro w rękę, zysk do pisma garnie.
Mają dowcip na zbyciu w ten jarmark otwarty,
- 70 Jak kramarze na łokcie, autory na karty,
A że w handlu rzemiosło wkrada się łotrostwo,
Stąd owe, co nas gnębi, ksiąg rozlicznych mnostwo,
W których rozum, naukę, dowcip, wynalazki
Zastępuje druk, papier, pozłota, obrazki.
- 75 Stąd, niby gazą kryte, wyrazy wszeteczne,
Stąd fałsze modnym tonem, stąd bluźnierstwa grzeczne,
Stąd owe nudne muzy, a niezmiernie płodne.
Stąd zbiory anekdotów czytania niegodne,
Stąd, pod nazwiskiem żartów dowcipnych, potwarze,
- 80 Bajki w rząd abecadła, stąd dykcjonarze,
Zgoła pisma niewarte nawet ksiąg nazwiska.
O Fauście! z twojej łaski druk głupstwa wyciska,
Daleś łatwość naukom, dowcipowi cechę,
Ma świat, prawda, z przemysłu twojego pociechę,
- 85 Lecz z tych skarbnic mądrości nieprzerachowanych
Za jedno dobre pismo – sto głupstw drukowanych.
Bajkami się lud bawi, drukarnia bogaci.
Nim Diabła Bohomolec dał w swojej postaci,
Wieleż książek, powieści o strasznych poczwarach,
- 90 O wrózkach, zabobonach, upiorach i czarach
Trwożyły nasze ojce. Ujawszy gromnice
Palił ławnik z burmistrzem w rynku czarownice,
Chcąc jednak pierwiej dociec zupełnej pewności,
Pławił ją na powrozie w stawie podstarości.
- 95 Zdejmowały uroki stare baby dziecku,
Skakał na pustej baszcie diabeł po niemiecku,
Krzewiły się kołtuny czarami nadane,
Gadały po francusku baby opętane,

- A czkając po kruczgankach na miejscach cudownych,
100 Nabawiały patrzących strachów niewymownych.
Co zbyt nim dowierzaniem upłodził wiek przeszły,
W terażniejszym podłace te przywary zesły,
Ale też zbyt porywczym zacieklszy się pędem,
Często, gdy błąd poprawia, śmie prawdę zwać błędem.
105 Roztropną zdania nasze szalą trzeba mierzyć,
Źle jest nadto dowierzać, gorzej nic nie wierzyć.
Źe się obrzask pokaże w źle chowanym winie,
Nie likwor temu winien, ale złe naczynie.
Trafia się płód odrodny, choć cnotliwej matki,
110 A dzikich latorośli poziome ostatki
Gdy ucina ogrodnik, drzewu to nie szkodzi,
Owszem, piękniej wybuja, lepszy owoc rodzi.
Jest granica, za którą przechodzić nie wolno.
Mając porę, ochotę i sposobność zdolną,
115 Dociekajmy, co możemy, co dociec się godzi.
Wiek nasz w wielu odkryciach dawniejsze przechodzi.
Dzień dniu prawdę obwieszcza, godzinom godziny;
Z pracy ojców szczęśliwe korzystają syny,
A do zdatnego rzeczy stosując użycia,
120 Nowe wiekom późniejszym gotują odkrycia.”
„Więc lepiej rzeczy idą, bo żywiej, bo sporzej.”
„Sądź, jak chcesz, może lepiej, może też i gorzej.”



STARY PIES I STARY SŁUGA

Póki gonił zające, póki kaczki znosił,
Kasztan, co chciał, u pana swojego wyprosił.
Zstarzał się. Aż z owego pańskiego pieścidla
Psisko stare, niezdatne, oddano do bydła.
5 Widząc, że pies, nieborak, oblizuje kości,
Żywił go stary szafarz, niegdyś podstarości.



ŻABY I BOCIAN

Dobrze było w Atenach, kiedy wolność była,
Ale gdy się w rozwiązłość z czasem przemieniła,
A każdy z nich jedynie na zysk własny godził,
Posiadł władzę Pizystrat i wszystkich pogodził.

- 5 Więc w rozpacz, lecz poniewczasie,
 Niewola uprzykrzyła się.
 A gdy się o tym Ezop dowiedział,
 Taką im bajkę powiedział:
10 Zachciało się żabom pana,
 Od wieczora więc do rana
 Do Jowisza krzeczyły,
 Żeby króla dostały.
 Dał im pieniek, padł z hałasem.
 Przestraszone, nawiasem
15 Z początku się przybliżyły,
 Ażeby króla poznały,
 I znalazły z podziwieniem,
 Iż król jegomość był pieniem.
 Skoro się to rozgłosiło,
20 Co tylko w bagnie żab było,
 Dogadzając ciekawości
 Szły do króla jegomości.
 Zrazu przystąpić się bały,
 Dalej – na niego skakały.
25 Gdy do woli wyszły,
 O innego Jowisza prosiły.
 Dał im bociana; a ten, niesłaby,
 Jak się zawinął pomiędzy żaby,
 Na przywitanie zjadł z pół tuzina.

30 Gdy się wrzask z płaczem żab nędznych wszczyna,
Rzekł Jowisz: „Pogardzając zbyt dogodnym panem
Skakałyście na pieniek? – skaczcież przed bocianem.”



POBOŻNOŚĆ (UWAGI)

Nie wiem, a więc pytam się, czyli to jest skutkiem filozofii, iż być nabożnym zdaje się być teraz jeżeli nie występkiem, godną jednak poprawy nieprzyzwoitością. Poprawiamy starożytność i mieści się ten zarzut w poprawie. Jakem się więc wprzód zapytał, niech mi się teraz godzi prosić o ten wzgląd, iżbym się od zbyt surowego wyroku do wyższej zwierzchności, a tą jest prawa uwaga, odwołał.

Hasło cnoty tak jest powszechne, iż nawet onej postać największa jest przeciwniczka, bezbożność, przywdziewa na siebie, nie że się jej poddaje, ale iżby ku sobie zachęcić mogła. Przyrodzenie więc nas samo wiedzie ku cnocie i sprzeciwiamy mu się wtenczas, kiedy się na nią targamy. Ale żądze niepowściągnięte nadały słodczy przykrość, łatwości ciężkość, a prawie niepodobieństwo.

Jakie kto zechce, a raczej jakiego kto potrzebuje, daje każdy cnocie i występкови nazwisko i postać. W istocie pierwsze jest to, co czynić trzeba; drugie, czego się strzec należy. Jeśli je porównujemy do drogi, jedna prowadzi, gdzie iść należy, druga wiedzie, gdzie iść nie trzeba.

W prostocie ja to mojej wyraziłem i przepraszam filozofię, zem jej brzęczących wyrazów nie użył; ale nie dla filozofów pisząc, użyłem wyrazów, jakie prawda, prostoty przyjaciółka, lubi.

Pocziwość jest prawym, według przepisów przyrodzenia, działaniem; toż samo jest w pierwiastkowej istocie pobożność: ale wznosi i udoskonala młodszą, że tak rzekę, siostrę swoją, nie tak czią bóstwa, którą ma i pierwsza, jak szczególniejszym jeszcze przepisów jej poddanych sobie wypełnieniem. Nie masz więc między nimi innej różnicy nad tę, którą ma rzecz dobra z lepszą, mniej wytworna z doskonalszą.

Wszystkie się rzeczy dawne wiekowi naszemu poprawczemu nie podobały; pierwsze więc między nimi miejsce trzymając pobożność, wraz z prowadzicielką swoją wiarą, wpadła w poprzednicze prześladowania jawnego niebezpieczeństwo, oszydzenie i wzgardę.

Najdzielniejsza jest broń (kiedy na innych braknie) urąganie, ale jej dzielność na pozór zastrasza, w istocie nie razi. Użyli jej nieprzyjaciele pobożności; i gdyby tak była dzielną, jak mniemają, doszliby zamierzonego celu. Ale nadaremna występku usilność: istnością własną mocna cnota, znosząc ciosy prześladowania cierpliwością swoją, odnosi zwycięstwo.

Pobożność ściśle wzięta jest żywe, ustawiczne staranie wypełniać w jak najwyższym stopniu, co czynić należy; jest najusilniejszą chęcią ku coraz większym postępkom w doskonałości; jest na koniec bacnością nie tylko na siebie, ale i na innych, aby równie czynili zadość obowiązkom swoim.

Z tych wszystkich pobudek i względów uważana rzecz szacowną ma zawsze postać; i że mogła kiedy przyjść ku wzgardzie i wyszydzeniu, nie jej, ale raczej największemu skażeniu obyczajności to przypisać należy. Jeżeli więc nasz wiek na nią się targa, sam sobie uwłoczy i oświeconym, tak jakby pragnął, nazwać się nie może.

Nazywają prostotą pobożność jej nieprzyjaciele, jakby prostota była występkiem. W żadnym względzie takowej zdrożności nie podpada, i owszem, szacowną jest, gdy źle czynić nie umie. Tym zaś szacowniejszą, gdy ją z rozmysłu przybiera, a taka jest, jak ją dokładnie opisał Grzegorz święty papież, którego słowa, ku prawemu rzeczy wyłuszczeniu, położyć nie zawadzi: *„Deridetur justī simplicitas. Hujus mundi sapientia est, cor machinationibus tegere, sensum verbis velare; quae falsa sunt vera ostendere; quae vera sunt falsa demonstrare. Haec nimirum prudentia usu a juvenibus scitur, haec a pueris pretio discitur: hanc qui sciunt, caeteros despiciendo superbiunt: hanc qui nesciunt, subiecti et timidi in aliis mirantur, quia ab eis haec eadem iniquitas duplicitatis nomine paliata diligitur,*

*dum mentis perversitas urbanitas vocatur. Haec sibi obsequen-
tibus praecipit, honorum culmina quaerere, adepta temporalis
gloriae vanitate gaudere; irrogata ab aliis mala multiplicius
reddere. Cum vires suppetunt, nullis resistentibus cedere; cum
virtutis possibilitas deest, quidquid explere; cum virtutis pos-
sibilitas deest, quidquid explere per malitiam non valent, hoc
in pacifica bonitate simulare*". „Pośmiewiskiem jest (mówi on)
sprawiedliwych prostota. Świata tego mądrość na tym zawisła,
aby serce podstępami okrywać, myśl wyrazami taić, co fałszywe
prawdą udawać, a co prawdziwe w fałsz przeistaczać. Takowa
mądrość doświadczeniem młodość zyskiwa, dzieciństwo opłaca;
ci, którzy ją posiadają, wznoszą się w pychę i innymi gardzą;
którzy zaś jej nie mają, podlegli i trwoźni z uszanowaniem
w innych widzą ją, poważają i zazdroszczą, ponieważ ta
przewrotność szacowną się im być zdaje, gdy nazwisko poloru
i grzeczności na sobie nosi. Ta każe posłusznym sobie piąć się
na stopnie wysokie; dostawszy używać, zemście dogadzać, jeśli
siły po temu, deptać wszystkie względy; jeśli przewrotność
jawnie dokazać nie może, udać cnotę, żeby tym powabem ułudzić”.

Wyrazy te prawdziwe i żywe, wyobrażające zbyt jasno to, na
co patrzym, zdałyby się być prorocत्वami, gdybyśmy nie byli
dawnymi powieściami oświeceni, iż cnota w każdym wieku
miała walki z występkiem i cała różnica na mniejszym tylko
lub większym natężeniu takowego sprzeciwienia zawisła.

Dalsze a następne po pierwszych tegoż Grzegorza świętego
wyrazy istotę prawej pobożności oznaczają: i jak pierwsze ku
ostrzeżeniu, te ku naśladowaniu przełożyć mam sobie za na-
der słodką powinność; uczują w tym wyobrażeniu pociechę dla
cnoty i religii prześladowani i choć im do wyższego celu dążą-
cym mniej potrzeba, zaczynającym, a więc trwożliwym, przy-
dać się jeszcze może. Tak więc powieść swoją doskonały ten
mistrz zakończył: „*At contra sapientia justorum est, nil per
ostensionem fingere, sensum verbis aperire, vera ut sunt dili-
gere, falsa devitare, bona gratis exhibere, mala libentius tolerare,
quam facere, nullum injuriae ultionem quaerere, pro veritate*

contumeliam, lucrum putare. Sed haec justorum simplicitas deridetur, quia ab hujus mundi sapientibus puritatis virtus fatuitas creditur. Omne enim quod innocenter agitur, ab eis proculdubio stultum putatur, et quidquid in opera veritas approbat, carnali sapientiae fatuum sonat". „Przeciwnym zaś sposobem mądrość sprawiedliwych na tym zawisła: powierzchownie nic, co w istocie nie jest, nie udawać; co w myśli, to słowy obwieszczać; co prawe kochać, co fałsz nienawidzić, dobro bez nadziei zysku, ale dlatego, iż dobre, czynić; złe chętniej znosić, niż działać, zemsty po obrazie nie szukać; mieć za zysk, jeśli się za prawdę cierpi. Ale ta sprawiedliwych prostota poszła na pośmiewisko, bo mędrcy tego wieku poczciwość głupstwem nazwali”.

Przed lat tysiąc mówił to równie nauką i cnotą sławny Grzegorz: cóż by mu teraz mówić przyszło, gdzie już tych ledwo znaleźć można, z których się za jego czasów naśmiewano. Gdzie nie być bezbożnym nazywa się bezbożnością, a samo nawet pobożności nazwisko odrazą prawie powszechną zostało.

Uznaje teraz po skutkach świat zbyt w złem miary przebranie; azaliż te dzielniejsze nie będą od najwymowniejszych przestrog i napomnienia, a w wyniesionych własna szkoda nie naprawi tego, co zły przykład był przedtem popsuł.



BIBLIOTEKI (UWAGI)

Jako jadalna lub sypialna izby w teraźniejszym rozporządzeniu domów, jak gabinet dla Imości, tak potrzebna jest dla Jegomości biblioteka. Nie powstają przeciwko gabinetom, które podług modnego nazwiska boudoir przeznaczone na to być zdają się, izby miały damy osobne miejsce do dziwaczenia, albo jak ściślej jeszcze tłumaczyć z francuskiego języka można, do gniewania się. Na kogo? Rzecz ich woli zostawić należy; byleby nie wyszło na to, izby się z czasem na siebie nie gniewały. I do biblioteki należą teraz damy; niech więc nie mają za złe, iż dla Ichmościów bibliotekę oznaczyłem. Jako więc nie powstawałem przeciw gabinetom, nie mam za złe, izby Jejmoście miały swoje własne uczone zbiory, a gdy gniewalnie lub dziwaczalnie w biblioteki przemieniają, i na to powstawać nie będą. Za cel niniejszego pisma biorę jedynie biblioteki, ich układ, ich zamiar, ich wybór, ich użycie.

Zdarzyło mi się widzieć pismo, którego tytuł: *Wybor powszechny ksiąg dla ułożenia biblioteki*. Chęć dobrą pisarza tego dzieła sprawiedliwie pochwalić należy; jakoż czyni skład rzeczy użytecznych, ciekawych i zabawnych; a że sam wybór uczynił księgę, dało mi to poznać, jaka być musi ich niezmierność, kiedy wybrane spośród tylu innych do tak znacznej mnogości przychodzą.

Drukowi winniśmy oświecenie naszego wieku, ale też wiele nam rzeczy i złych, i nudnych nadał; i tak to czasem rzecz dobra wśród płodu podobnego sobie odrodny niekiedy wydaje.

Szanujemy wieki dawne z pism wybornych, które nas uczą i bawią, i tak się ten szacunek roznosi, iż je przenosiemy nad nasze. Rozmaite takowego sposobu myślenia mogą być przyczyny, a pominąwszy ów przesąd, co zawsze przeszłość nad

teraźniejszość przenosi, mnie się zdaje, iż takowemu sposobowi myślenia kunszt druku winien. Nie było go przed piętnastym wiekiem, wszystka zatem wiadomość rzeczy zawierała się w rękopismach; jakie więc teraz drukarów, takie pisarzy przedtem było rzemiosło; ci według przeciagu czasu, który na przepisywaniu dzieł uczonych przepędzali, stanowią pracy swojej, a więc zarobku rzemiosła szacunek, a chcąc z pracowania, ile możności, korzystać, takie rzeczy ku przepisywaniu obierali, o których byli zapewnionymi, iż dla swojej wartości tym drożej, im chciwiej nabyte będą.

Nie zyskiwały więc częstego przepisywania dzieła potoczne, czcze, miałkich dowcipów, jak się teraz dzieje w druku. Ten, który się na to zdobył, iż sklecił rzecz, byleby książką była, niewiele wówczas byłby zarobił, gdyby nie znalazłszy dogodnego pisarza, sam je wielokrotnie przepisywać musiał, a zwłaszcza niepewien odbytu. Wynalazek druku zaradził temu i na nieszczęście rozumu jego czy złe, czy dobre użycie stało się przemyślem kupiectwa tak dalece, iż byleby mnogość była, mniej czuły na wybor, na którym się nie zna, na niej przestaje. Ktoż bowiem nie czyta? Więc kto czyta, płaci, a przedawaczów rodzaj nie ku oświeceniu innych, lecz ku wspomozeniu siebie usiłowanie wzmaga i prace podejmuje.

Każdy czyta, ale czy tym lepiej dla prawego oświecenia; ale czy tym lepiej dla obyczajności; ale czy tym lepiej dla kraju, rzecz do czułego zastanowienia się. Lepiej, prawda, dla handlu; i winszować należy tak szczęśliwej pory papierniom; ale że każdy rwie się do książek, czyż przeto już są czytania godne? Ledwo by mi się nie zdało, iż przeciwnie sądzić można; a gdyby jeszcze dodać, iż najmilszy, a zatem najpokupniejszy zakazany towar, znaleźlibyśmy w nieprzeliczonej mnogości ksiąg, które z druku wychodzą, źródło wszystkich nieszczęść, na które teraz już nie w czas narzekamy. Sprawiedliwie więc należy wielbić dzieło o wyborze ksiąg, o którym na wstępie uczyniła się wzmianka; ale ledwo by i z tego wyboru nie potrzeba wybierać, a to dla tej przyczyny, iż rzadkie są nader

takowe pisma, które by z nauką obyczajność, a z tą wdzięk przyjemnej zabawy umieszczały.

Jeżeli kto bibliotekę jedynie dla ozdoby domu zakłada, takiemu to najbardziej zalecić należy, iżby miał księgi pod miarą, napełniając dolne szaf przedzielenia foliałami, następne in 4^{to}, wyższe in 8^{vo}, a na szczycie in 12^{mo} i coraz mniejszych formatów.

Istotnie do okazałości potrzebna oprawa; niech więc złota i skóry, a choćby i safianowej, nie żałują, bo to księdze dodaje ozdoby, a pańską wspaniałość oznacza.

Można by w tej mierze użyć jednego sposobu (a to niech w sekrecie zachowają, co im nastreczę): szafy gdy będą wzniosłe, na wyższych przepierzeniach mogą na wzór ksiąg oprawić drzewa i okryć równie jak i prawdziwe dzieło złocistą skórą; ale naówczas nie radziłbym mieć schodków przystawionych, żeby się fortel nie odkrył. Czy papier drukowany, czyli drewno proste, skoro go nikt w rękę nie bierze, równy skutek przynoszą, a tańszy kloc niżeli papier.

Zamiar biblioteki nie inny być powinien nad użyteczność; jeżeli więc tego się zakładający trzymać zechce, trzeba, iżby się nad prawdziwą istotą użyteczności zastanowił, a ta jest, iżby czytelników oświećszymi i lepszymi czyniła. Takich więc dzieł dobierać należy, które do tego celu jak najdzielniej zmierzają. Starożytność, rozważniejsza i czulsza nad następne wieki, obficie tym chwalebnym zamiarom dogodziła. Jej więc dziełmi zagęszczać biblioteki każdy uważny onych zakładacz powinien, a dopiero z świeższych pism wybierać takowe, które na powszechny zasłużyły szacunek.

Wybor z tego, co się wyżej namieniło, jak najwłaściwszy nastąpi. Nie będzie wprawdzie zbyt wielka mnogość, ale dobroć sownie niepotrzebną obfitość nadgrodzi; zwłaszcza gdy się biblioteka dla własnego użycia zakłada. To użycie iżby było z korzyścią zakładacza, sam się do tego przyłożyć powinien, a to uczyni, gdy nie tylko będzie czytał, ale gdy będzie umiał czytać. Czytelnictwo rzeczą dobrą przez się jest, ale od czytelnika zawisła najbardziej dobroć jego. Źle ten czyta, który nagle czyta,

który ciągle nie czyta, który się nad tym, co czyta, nie zastanawia, który na oślep temu, co czyta, wierzy, który roztropnym uważaniem nie przemienia się (gdy tego potrzeba) z ucznia w sędziego i mistrza; a wówczas rozsądną krytyką dobre od złego wyłącza i prawdziwą rzeczy wartość oznacza. Dobrze ten czyta, kto dla lepszego wyrozumienia rzeczy (gdy mu się zawiłe i ciężkie do pojęcia zdają) innych się współczesnych autorów lub następnych dla snadniejszego pojęcia i rozumienia rzeczy radzi; kto to, co być najzdadniejszym postrzeże, wielokrotnie powtórzy i dla tym lepszego pamiętania przepisze i zachowa. Wiele innych byłoby jeszcze w tej mierze urządzeń i prawideł, które się bacznemu rozważeniu każdego zostawują.

Tak jak inne rzeczy dobre z siebie skażone bywają użyciem, i miłość ksiąg ma swoje zbytki: przewali ją uczeni bibliomania. Zbytek takowy zdaje się być mniej naganny nad inne, gdyż się nad rzeczą chwalebną zastanawia; jednakże nie zawadzi ostrzec w tej mierze bibliotek stanowicieli. Drukarze, iżby na handlu swoim zarabiali, udali się do powabnego sposobu, na jak najwyborniejszych papierach drukując, pstrząc kopersztychami dzieło, zgoła czyniąc, co z siebie dobre, z sposobu wydania okazałe. Lepszyć wprawdzie ten zbytek nad bale i fajerwerki, jednakowoż wszelki zbytek nie może ująć nagany. Jeżeli jednak sposobność taka jest w zakładaczu, iż bez szkody wydanie znaczny łożyć może, radziłbym go raczej użyć na zbiór edycyj najdokładniejszych, a zatem niebłędnych, na skupowanie ksiąg rzadkich i nieprzedrukowanych, na wyszukiwanie rękopism, które szacowne, a więc druku godne, jeszcze z druku nie wyszły. I to jeszcze mieć na pamięci zakładaczowi biblioteki nie zawadzi, iżby ile możności zgromadzał księgi własnym językiem pisane, księgi do historii krajowej, prawodawstwa i wszelkich innych okoliczności rodowitych należące i przystosowane, do których i zagraniczne, mające jednak niejakie współnictwo, należą.

Układający biblioteki tym sposobem rzecz i sobie, i innym pożyteczną uczynią; tym bardziej, iż w tym czasie, gdzie zły

sposób ze zbioru ksiąg i złego chociażby dobrych czytania tyle złego zdziałał, nie można inaczej szkodzie raz poniesionej zapobiec, jak zwracając na dobre użycie, co się złym zapewne skaziło.

Jak dawniej ledwie kto umiał czytać, tak teraz wszyscy czytają; za jednego z dawnych monarchów trzy tylko Biblie, według powieści kronikarzów, znajdowały się w Polsce. Teraz czy pan czyta, czyli nie, dom bez biblioteki obejść się nie może.

Jest czego powinnować, ale się zbyt zapędzać w powinnowaniu nie należy, a to z następujących przyczyn:

Wspomniało się wyżej, iż trzy tylko były księgi w Polsce, ale te trzy księgi były święte, wiodły do wiadomości rzeczy istotnie potrzebnych, sposobiły w obyczajność, jak się każdy w swoim stanie sprawować miał. Ten więc, kto czytał, nie tylko stawał się oświeconym, ale i lepszym. Jeżeli albowiem zdrożność w sobie postrzegł, poprawiał się; jeżeli cnotę, upokorzeniem miłość własną uskramiał; zgoła ujęcie tej księgi zbawienne sprawiało skutki i w czytających, i w tych, co czytającego z pilnością i uszanowaniem słuchali.

Próżno szukać w terażniejszych bibliotekach tego, czym się dawne zagęszczały; ale też na czym schodziło przodkom naszym, u nas tego nie tylko dostatkami, ale i nad miarę.

Jakież to są te szacowne i rozkupne dzieła? Oto te, które świeże. A świeże jakie? Nie uwłaczam wiekowi naszemu, iżby w powszechności były złe i szkodliwe; ale jeżeli wynidzie z druku księga prawdziwie uczona, obyczajna, prawowierna, spoczywa u drukarza. Płochy gorszące, głupie, byleby śmiałe, zawsze kupca znajdują; a że znajdują, pochop dają i pisarzom do płodzenia jeszcze głębszych i gorszych, i księgarzom do przedawania towaru, na którym zarobek pewny i częsty.

Zabieżeć zbyt rozkrzewionej zarazie wiem, iż trudno; ale mówić, iżby było rzeczą niepodobną, byłoby to nie znać ludzi. Przyjdzie czas, gdy coraz gorsze skutki nieprawych książek przynaglą dzielnie zabieżeć złemu; czuła a rozsądna zwierzchność imie się takowych środków ku odwróceniu dalszej zarazy.

Ci, co byli uszkodzeni, poznają z czasem wielkość szkody swojej i przyłożą się do tego, iżby następne pokolenia równej albo większej jeszcze nie doznały.

Z tego, co się namieniło, biorę wstęp do zastanowienia się nad tym, co i jak czytać należy.

Chwalebne jest ze wszech miar czytanie książek, ale wtenczas się chwalebnym prawdziwie staje, gdy zamierzonego celu nie chybia: ten nie innym być ma, tylko takowy, iżby zmierzał ku obyczajności, nauce lub uczciwej zabawie.

Nie trzeba więc słuchać tego uprzedzenia, jakby księgi obyczajne miały jakowąś surową ponurość, a przeto odrazę. Miłośnik cnoty przykrości w nich nie postrzeże; ci zaś, którzy się do niej garną, znajdują takowe, które pożytek z zabawą łączą i umieją stylu wdziękiem łagodzić to, co by się zdać mogło przykrym nieświadomym jeszcze takowego czytelnictwa.

Bezpiecznie w poczet ksiąg obyczajnych kłaść można historią, byleby tak była czytana, jak ją czytać należy. Wiadomość rzeczy, gdzie i kiedy się działy, który rządca kraju jeden po drugim następował, jak się rządy i prawa odmieniały, jak państwa wzrastały i nikły, dobre to są rzeczy ku wiedzeniu, ale nie są istotnym celem wiadomości rzeczy przeszłych. Baczny czytelnik nad tym zastanawiać się powinien, co jest godne zastanowienia. Mniejsza rzecz wiedzieć daty i nazwiska, ale w tym rzeczy istota, iżby umieć sądzić tych, których nazwiska są nam obwieszczone, iść do źródeł, z których państwa wzrost brały, a z których upadek poniosły; wielbić cnotę w jej prawych miłośnikach, brzydzić się hańbą i niezmazanym piętnem sromoty, które potomność kładzie na zdradę, chytrość, okrucieństwo i niepohamowaną rządzących chciwość. W oczach uprzedzonych Aleksander, Cezar, Tamerlan i inni zwycięzcy zbójce są wielkimi; myśl prawa i serce czułe zakałę w nich rodzaju ludzkiego znajduje.

Księgi służące ku nauczeniu nie są tak obfite, jak może niejeden sobie mniema. Gną się pod ich ciężarem w bibliotekach osadzone po szafach półki, ale gdyby istotnie potrzebne wybrać,

zmniejszyłyby się ciężar i szafy po większej części byłyby puste. Najwyborniejszych pisarzów dzieła, które klasycznymi zowie-
my, jeżeli się w starożytność zaciec chcemy, w zbyt szczupłych
ułamkach dostały się potomności; dzikość je pożarła, a ta bar-
dziej jeszcze niż z wojen, z niedbalstwa i niewiadomości posia-
daczów przysłała. Szacowne dzieła ogromnymi nie są albo przy-
najmniej, choć drugie dość dostatnie, nie dochodzą jednak
ogromności terażniejszych. Platon, Herodot, Tacyt, Plutarch,
Demostenes co do doskonałej powierzchowności ustępują na-
stępcom i w tym tylko podobno sposobie przenosiemy staro-
żytność. W rytmach Homer, Hezjod, Wirgiliusz, Horacjusz nie
potrzebują foliałów i za naszych czasów prawi ich następcy
płodnością nie grzeszą. Ale też ta płodność zbyt uczynna równie
z winy pisarzów, a bardziej podobno jeszcze ich wydawców
pochodzi. Ci, bez względu na wartość rzeczy, cokolwiek się roz-
kupnemu autorowi wymarzy, wszystko to w druk kładąc, przy-
walają czytelników kosztownym, a mniej potrzebnym wydat-
kiem, jak gdyby podatek na nich kładli.

Trzeci rodzaj ksiąg jest ten, który ku zabawie uczciwej słu-
żyć powinien. Dodałem: ku uczciwej zabawie, i nad tym się
wyrazem zastanawiam; bo rzadko ku temu celowi zmierzają
wychodzące teraz księgi, a pozór zabawy tak zaprzętnął pisa-
rów i czytelników, a osobliwie czytelnice, iż wyjąwszy bluź-
nierskie i śmiałe, które dla mody w terażniejszych bibliotekach
mieścić się zwykły, reszta prawie cała zasadza się na awantu-
rach miłosno-heroicznych, płodzie rozbującej imaginacji
a czczego rozsądku.

Jeszcze by to jakożkolwiek znośna była przywara, gdyby ta-
kowe dzieła, pełne wykwintnych sentymentów, na nich prze-
stawały; wolno nudzić, ale gorszyć nie godzi się. Owe daw-
niejszych wieków Amadysy, Cyrusy, Klelie i Koloandry, dziś
wyśmiane, gdzieindziej po kątach bawią; nie znajduje się jed-
nak nieprzystojność i żaden wyraz takowy, który by uszy ob-
rażał. Ale kiedy zbrodnia odbiera pochwałę, a stylem wdzięcz-
nym jadowite się zdania obwieszczają, naówczas zabawa staje

się niecnotą, a dla nieostróżnej młodzieży tym sroższą trucizną, im chytrzej podchodzi i złego uczy.

Jak czytać należy, potrzeba i tu zastanowić się nad trojakim rodzajem książek. Te, które są ku zbudowaniu i prawidła obyczajności w sobie zawierają, tak łatwe być powinny, iżby je każdy pojąć mógł; dla wszystkich albowiem są ogólnie. Takowe księgi nie wyciągają ustawicznego czytania, zwłaszcza od tych, którym obowiązki nad uczonymi zastanawiać się każą; radziłbym jednak, aby bardzo często albo, jeżeli być może, codziennie w rękach bywały, choć na czas krótki; a to dla tej przyczyny, iżbyśmy zawsze mieli na pamięci istotne nasze prawidła i starali się coraz większy postępek czynić w cnocie.

Żeby dobrze czytać uczone księgi, mało czytać należy; mało się czyta, kiedy się ku czytaniu biorą pisma zastanowienia godne, te zaś są godne zastanowienia i pilnej uwagi, z których się nauka czerpa. Nie przychodzi ona ani się w umysł wdraża tak snadno, jak mniemają modni terażniejsi czytelnicy, którzy rozumieją, iż byle się niektórych brzmiających wyrazów nauczyć, już można ująć za mądrego... ale u głupich. Mądrzy śmiać się będą, jak owe u Ezopa ptaki, kiedy czajkę w cudze pióra ubraną postrzegły. Ciężkie są do pojęcia nauki przepisy, po kilkakrotnie zastanowić się w czytaniu i czytanie powtórzyć należy, iżby się rzecz w umysł stanownie wdroszyła i dobrze wpoila w pamięć na dalsze czasy.

Żeby z czytania książek korzystać, nie tylko zastanawiać się niekiedy należy, ale jeszcze dzielniejszy jest sposób, iżby się rzecz, którą chcemy przyswoić sobie, zatrzymała stale w myśli naszej: a to się wówczas staje, gdy nie dowierzając pamięci, udajemy się do pisma, wybierając z książek rzeczy potrzebne ku wiedzeniu albo też treści księgi zbierając razem ku tym łatwiejszemu tego, co w sobie zamyka, wpojeniu w pamięć naszą. Tak czynić byli zwykli dawni, jak nas w tej mierze przykłady Aula Gieliusza i późniejsze Focjusza nauczają. Pierwszy w szacownym zbiorze *Nocy attyckich* wybor czytelnictwa swojego zostawił, drugi równie szacowne pod tytułem *Biblioteki* wydał dzieło.

Obudwom winniśmy wiadomości o niektórych pisarzach i pismach starożytnych, których pism nie mamy.

Wielość ksiąg wiedzie za sobą wielość czytania; ta jeśli ciękawość nasyci, gruntownym rzeczy wiadomościom przeszkadza, nie dając czasu i sposobności do rozważnego czytania, które konieczne jest, iżby z czytelnictwa korzystać. Jednej książki ustawicznego czytelnika boję się, mawiał (jak twierdzą życia jego pisarze) święty Tomasz z Akwinu; przez co oznaczał, iż kto niewiele, ale z uwagą dobrych ksiąg czyta, po takim się gruntownej nauki spodziewać należy.

Jakby zbytnej wielości ksiąg zabezpieczyć? Rzecz wielce trudna, ale że druk stał się handlem, a więc rozum u nas na sprzedaż. Jeden by podobno sposób tej zbytnej obfitości zapobiegł. Gdy zwierzchność stanowi cenzorów, którzy roztrząsają, czyli w piśmie nie masz czego przeciw religii, prawu, obyczajności, czemuż by nie ustanowiła jeszcze urzędnika, który by się jedynie nad tym zastanawiał, czyli przeciw zdrowemu rozumowi nie wykracza; byleby urzędnik sam nie był głupim (co się czasem trafia), oszczędziłoby się i drukarzom pracy, i papierniom papieru.



DAMSKIE NAUKI (UWAGI)

Wychodzę właśnie z domu, gdzie byłem zaproszony na obiad, a zastawszy kilka dam młodych, grzecznych, kształtnych i modnie przybranych, wróżyłem sobie, iż się zabawię; zawiodłem się zupełnie. I zaraz zapobiegając zarzutom o niegrzeczność, proszę czytelników, iżby mię raczyli do końca cierpliwie wysłuchać. Obiad to przyniósł, co zwyczajnie na początku uczy przynoszą; zrazu głębokie milczenie, odezwy dalej niekiedy, przy końcu wrzask; wstanie go od stołu zakończyło; i gdy jedni odjechali, ja z pozostałymi zatrzymałem się i niektóre damy. Po kawie nastąpiła ciągła rozmowa, a że właśnie dzień był pocztowy, wpadliśmy w politykę. Rzecze kto, iż to w przytomności dam nieprzyzwoitość, one zaczęły: i tak żwawa o interesach czterech części świata, o arystokracji, oligarchii, demokracji wszczęła się dysputa, iż znudzony dysertacjami, a bardziej jeszcze żwawością zapalonych Amazonek, uciekłem z posiedzenia i powróciłem do domu.

Gdy Henrykowi IV, królowi francuskiemu, podał krawiec projekt o sądach, kazał zawołać kanclerza wielkiego, aby mu wziął miarę na suknię. Trzeba się każdemu zatrudniać tym, co zdoła, co mu należy i co mu przystoi. Nie jest to, co mówię, poniżeniem płci pięknej, i owszem, z tego przydomku, który im luby, biorę wstęp do dalszych uwag moich.

Piękność w powszechnym znaczeniu swoim wszystko to umieszcza, co zadziwić, ucieszyć, wzruszyć, przywiązać może; to zaś, co ucieszenie, zadziwienie, wzruszenie, czułość działa i coraz bardziej krzewi i wzmaga, jest kształt postaci, delikatność wzruszenia, wdzięk twarzy, młodości rażność i świeżość. Gdy więc w prostocie a z uszanowaniem przełoży się płci pięknej, iż zbyt nie zaciecznienie się w naukach, bohaterstwo

i statystyczne perory kształtowi, delikatności, wdziękom i świeżości szkoda, nie będą miały za złe, gdy uczynne, bo sobie dogadzające przestrogi odbiorą.

Uroda ze składu powierzchownego twarzy wzrasta; wznosi ją i powiększa oczu bystrość, kolorów żywość, brwi ciąg okazały, ust niewzdętość i szczupłość. Proszę teraz jak najpokorniej, niech raczą damy spytać się lekarzów, zwłaszcza swoich (bo są modni): dowiedzą się, iż zbytne nateżenie umysłu, osobliwie w uczonych, walecznych i statystycznych dysertacjach, oczy zapala, brwi kurczy, lice zżyma, usta rozszerza, całe zgoła osobie odbiera wdzięk i kształtność. Gdy więc w posiedzeniu równych sobie filozofek, ministerek lub bohaterek będą się znajdowały, przerywając nieco (jeżeli to być może) uczoną, odważną lub statystyczną popędliwość, niech przypatrzą się w zwierciadło, jakie żwawa dysputa lub perora na twarzy lub całej postaci czyni odmiany; a dopiero, kładąc rzecz na szalę własnego rozmysłu, osądzą, czy godne tego królestwa lub rzezypospolite całego świata, ażeby dla nich nie tylko tracić piękność, ale podawać ją nawet w niebezpieczeństwo straty.

Zdaje się z pierwszego wejrzenia, iż perory i dysputy uczone, statystyczne, osobliwie zaś bohatyrskie, nie tylko żywości oczu nie uwłoczą, ale ją zwiększają: a więc zostaje miejsce i pora ku zarzutowi, gdy mniemam, iż się tym sposobem żywość ich w płci damskiej utracą. Ale tu nie o takowej żywości rzecz, która ujmuje patrzących i słodko wzrusza: taka jest pochodząca z radości, z zapatrzenia się na widok powabny, z wieszczego na koniec rymotwórców ducha. Lecz głębokie polityczne roztrząśnienia, nateżone mądrości uwagi, rozżarzony bohatyrstwa zapal, chęć przeparcia sprzeciwiających się zdaniu; gniew, który się osobliwie w płci niecierpiącej odporu skorzej nad siarkę zapala; wszystkie te razem wzięte czy w szczególności zważane względy przyczynami są gwałtownych wzruszeń, a te wstręt czynią patrzącym i odrazę. Ton głosu, który w potocznej, a dopieroż czulej rozmowie rozkosznie uszy pieścił, zmienia się w dyspucie w krzyki wrzaskliwe, a te im bardziej się nie zgadzają

z delikatnością ust ku wdzięcznemu uśmiechnieniu zrzędzonych, tym mocniej zadziwiają, obrażają i ku politowaniu wiódą. Może takowe politowanie i z rzeczy, i z sposobu, którym jest rzecz obwieszczona, pochodzić: ale pozwólmy, iżby rzecz z istoty swojej była dokładną, a więc godną słuchu, traciłaby przecież i wówczas dzielność swoją niedogodnym obwieszczaniem.

Odbiera wdzięki i kazi posepność, nierozdzielna głębokich myśli towarzyszka, a co najboleśnieszka płci pięknej, razem z wdziękami świeżość młodości: kładzie nauka zgrzybiałości piętno na twarze i postaci, a w tym mniej szczęśliwe nad mężczyzny niewiasty, iż rzadko się piękną, a raczej znośną starością szczycą. Tę więc największą nieprzyjaciółkę ile możliwości oddalając, gdy ciągle z metrykami swoimi walczą, a bielidłem i czerwienidłem fałsz czasowi zadają, nieuważne na swoje dobro, zbliżają samochcąc straszliwą epokę natężeniem heroicznym wprawdzie, ale marszczki płodzącym.

Uważałem jednego razu żwawie dysputujące damy, gdyż się rozmowa od kornetów przeniosła była do algiebry; działo się to w upałach sierpnia; było wino szampańskie przy obiedzie; patrzali adoratorowie; sprzeciwiała się przeszło trzydziestoletniej ledwo dwudziestoletnia; miała w ogrodzie precudowaną kabanekę i kapelusz świeżo przysły z Londynu; wszystkie te okoliczności wzburzały coraz żwawiej dysputy zapal i do tego przychodziło, iż pot się na twarze wydobywał; i lubo wstrzymany czerwienidłem, przedarł się jednak przez to dość gruntownie zrządzone malowanie. Co za szkody stąd nastąpiły, domyślić się można: ta największa, iż się przerwała dysputa, a heroiny do domu uciekły.

Sławne były Spartanki, ale wstydliwą wstrzeźliwością i takim wzniesionego umysłu zapalem, jaki płci skromnej i wstydlivej przystoi. Nie czytamy w dziełach Lacedemony, iżby się mieszały w radę, a jeżeli sposobiły ku wojennym niewygodom zahartowane niewczasem, pracą i własnym przykładem dzieci, chlubiły się, iż godnych ojczyźnie wydawały obrońców, i na tym przestawały. Toż czyniła sławna Grachów matka

Kornelia, przynosząca nad drogie noszenia sławę z dobrze wychowanych dzieci. Miała ona do matematyki sprowadzonych mistrzów, uczyli inni politycy; jej był podział wdrażać cnotę i miłość ojczyzny.

Obrany sędzią piękności Parys, gdy trzy boginie czekające wyroku przed sobą obaczył, lubo mu jedna obiecywała mądrość, druga władzę i panowanie, oddał jabłko Wenerze. Wszystkie trzy nadprzyrodzone miały wdzięki; i byłby może jabłko z ręku nie puścił, ale nauka zdarzyła Palladzie ponurość, współnictwo władzy małżonce Jowisza dumne spojrzenie; Wenus, strażą tylko piękności zaprzątniona, otrzymała zwycięstwo.



LIST DZIESIĄTY
(LISTY O OGRODACH)

W porównaniu z grecką i rzymską architekturą, w rozmiarach dokładną, w ozdobach skromną, była dzika jej następczyną. Gotów i Lombardów tworzydło, z pierwszego wejrzenia śmiałością dziwiące, ale w ozdobach przesadzone niezgrabnie. Toż się wydarzyło pierwiastkowym ogrodom względem późniejszych. Kunszt, zabierając miejsca przyrodzenia, przyćmił, i jeżeli nie zupełnie starł, skaził jego wdzięki.

Największą przyczyną skażenia gustu w ogrodach była źle tłumaczona wspaniałość. Nie zasadzali jej założyciele, tak jak się należało, w ukształceniu przyrodzenia, ale mniemając to być rzeczą zwyczajną, chcieli bardziej zadziwiać niż nadawać rzeczom wdzięki. Stąd największą, bo przyrodzoną, okrasę każdego drzewa przeistaczali w kunsztowne a dziwaczne widoki. Bukszpan, sztucznie zasadzony, z pomocą piasku, cegły, węgla i tłuczonych skorupki wydawał na wzór adamaszku kwiaty i floresy. Niekiedy ziemne bywały wśród ogrodu zegarów naśladowania.

A Czas z kosą na łące wśród kompasu z gliny
Nie wiedział, czy siec trawę, czy znaczyć godziny.

Do tego nawet stopnia doskonałości przychodziły kwatery, iż się w domu bez Paprockiego, Okolskiego i Niesieckiego obejść było można.

Widział z okna jegomość klejnot rodowity
Koroną uwieńczony, laurami okryty:
Na tarczy, którą ledwo mógł znieść olbrzym srogi,
Właściwy domu zaszczyt, dwa ogromne rogi.

Na wstępie straż: posągi z deszczek jaskrawo, a więc dokładnie, sztucznie, dowcipnie a wspaniale malowane wydawały się:

Stał i w prawą, i w lewą rycerz wąsem hardy,
Bo sążniste trzymając w rękach halabardy,
Każda z nich na przychodnie gdy oczy wytrzeszcza,
Zastępowały miejsce ogrodów bożyszcza.

Nie dosyć było kunsztownej sztuce, holenderskich zwłaszcza i niemieckich ogrodników, czynić z drzew słupy, obeliski i piramidy, ledwo pojętym wysileniem przeistaczali je w posągi.

Grał na cytrze Apollo z jodły złotowłosa,
Ceres z szyszek borowych piastowała kłosa,
Błyszczał Neptun trójzębny od bżowego lustru,
Jowisz w zapale rzucał pioruny z ligustru,
Mars z figi, rozjuszony zabójczym rzemiosłem,
Bachus na tyce chmielu z sylenem i osłem,
Wenus wdzięczna jałowcem z uśmiechu i gestu,
Gracyje porzeczkowe, Kupido z agrestu.

Zgoła cokolwiek w historii, mitologii, architekturze, malowidle, heraldyce znaleźć się tylko mogło, wszystko to ogołoczone z ozdób przyrodzonych drzewa znosić musiały, a ten był najlepszy w kunszcie swoim ogrodnik, który je najwymyślniej strzyc, krzywić, zniżać, rozciągać, strugać, rozpościerać, naciągać umiał.

Dosyć kształtnych na pierwsze wejrzenie postrzyżyn nie uszli najznamienitsi z początku Włoch i Francji ogrodnicy. Następcy złe zwiększyli, złe i co do gustu, i co do szkody, gdyż takim musiem niszczały drzewa.

Przysposobili ogrodnicy stolarzów do społeczeństwa czynności, i stąd poszły owe kraciane ozdoby:

A gardząc przyrodzenia okazałym płodem,
Bez drzew, roślin i kwiatu ogród był ogrodem.

Na wzór egipskiego i owego w Krecie miały i mają jeszcze
gdzieniegdzie ogrody labirynta, w nich

Coś niby błędny szuka, a gdy nie znajduje,
Zziajany, próżną pracą, że podjął, żałuje.

Bywały i zdradzieckie samołówki na mostach, jako tego spróbowował nuncjusz w Jaworowie, co opisując Załuski zdaje mu się niegrzeczność przypisywać, iż się gniewał o to, że z mostu zleciał i w wodzie się zanurzył.

Angielczykom należy się chwała z zagubionych przysad w ogrodnictwie. Pierwsi oni w Europie oswobodzili z kunsztu przyrodzenie, ich ogrody są wykształceniem tego, co wdzięczne położenie użycza. Starowni o drzew piękność, z najwyższą usilnością pielęgnują je bez żadnego silenia. Zieloność, gęstość i równość murawy zastępuje u nich śmiechu niegdyś godne przyozdobienia skorup, cegły, węgla i piasku. Nowość ta zrazu miała przeciwników, a potem naśladowców aż nadto. Nie może się zupełnie nazywać nowością, gdyż wzór wzięli z Chin Angielczycy. Jakoż ten kształt zasadzania ogrodów angielsko-chińskim pospolicie nazywają.

Rzadko naśladowane bywa dobre i jeżeli Angielczycy poprawili niektóre Chińczyków wady, po większej części gdzie indziej zasadzone terażniejsze ogrody albo niedostatkiem, albo przesadzeniem grzeszą.

Dwadzieścia morgów zawierał w sobie ów ogród chiński, który zasadzca jego opisał; mniemane nasze, podobne do dekoracyj stołowych, częstokroć dla szczupłości swojej, ledwo się ogrodami nazywać mogą. Są w chińskich wielorakie odmiany i po większej części ten jest ich cel, iżby wszystkie postaci przyrodzenia zgromadzić mogły. Jeżeli ten zamiar ozdoby za-gęstwia, lubo w wielkiej miejsca obszerności, cóż dopiero

w teraźniejszych modnych angielszczyznach, gdzie w szczupłym wydziale umieścić wszystko pragniemy.

Więc nowym wysileniem i kształtu, i gustu,
Koło chaty ciosowej piramida z chrustu.
Wyspy kilkołokciowe zakrety przeplata
Coś na kształt rzeczki, którą stróż co dzień zamiata.
Ta mając w spadkach gruzem najeżone łoża,
Chciałaby mrużyć, ale bez wody nie może.

I ja też pisać, luboby może jeszcze było o czym, z tym wszystkim wolę, iż się uskarżysz na lenistwo, niżbyś się miał nudzić zbyt rozwlekłym opisaniem.



AZEM

Rzecz przełożona z angielskiego pisma Goldsmitha

W tych krainach, gdzie Taurus wznosi wierzchołek swój nad obłoki, gromów przywódce, i patrzącym przychodniom stawia zdziwiająca widowisko skał wzniosłych, z których wierzchołków spadają spienione i szumem straszne potoki, wspaniałe dziczalego przyrodzenia widowiska, tam, ludzkiego towarzystwa nieprzyjaciel, obrał sobie siedlisko Azem.

Przepędził on słodką porę młodości wpośród tych, których potem nienawidził, był ich mniemanych korzyści uczestnikiem i największą się ku nim czułością ujął. Skarby jego szły na wsparcie potrzebnych. Żaden go nędzny bez skutku nie wzywał, przechodzić w jego domu miał schronienie, dostarczał Azem wszystkim tak dalece, iż i jemu brakło.

W tym nieprzewidzianym przez dobroć stanie mniemał, iż ci go wspomogą, których wspierał, i uczuł się być natrętem, ze wszystkich albowiem czułości najkrótsza litość. Wspojrzał zatem Azem na rodzaj ludzki nie tym sposobem i kształtem, jak go dotąd uważał, odkrył niezmierność występków, o których nawet i nie miał myśli, i choć silił się złe na dobre przeistaczać albo przynajmniej zmniejszać, gdziekolwiek rzucił okiem, znalazł podejście, niewdzięczność, zdradę i zdrętwiał pocziwy na takie widoki; uciekł więc na dzikie wierzchołki Tauru, żeby tylko z jednym żył w świecie pocziwym człowiekiem, z sobą.

Dzika pieczara była mu domem, owoce pokarmem, napojem zdroj. Pod dziką skałą, w której pieczarze spoczywał, rozciągało się wspaniałe widowisko: ledwo okiem przejrzone jezioro. Odbijające się w nim skały nadbrzeżne nadawały dzikiemu temu miejscu wspaniałą posepność.

Wstępował niekiedy pod te nadbrzeża Azem i powodził nad nimi smutny swój wzrok. Przerywał zamyślenie tym wyrazem:

– O, jak przedziwny widok przyrodzenia! Jak jest pięknie! Jak jest wdzięczne nawet w dzikości swojej! Co za niezmierny wspaniały widok między słodczą spokojną i stałą wodą, które oglądam, a najeżonymi skałami, co je otaczają. Ale w porównaniu rzeczy piękność, którą się oczy ludzka, jakże jest mniejsza od istoty! Stąd owe źródła, co nas rzeźwią i osady plennymi czynią, co w świecie piękne, sprawiedliwe, zdatne oprócz człowieka. On, jeśli się mówić godzi, on błędem przyrodzenia. Wichry mogą być zdatne, ale zły człowiek i niewdzięcznik plamą jest stałej piękności. Po cóżem w tym rodzaju wziął istność, który zdaje się być jakowas odezwą uwłaczającą i dzielności, i dobroci tego, co go zdziałał? Gdyby te istności, co on zdziałał, były wszystkie jednostajne w czuciu i w użyciu, i w myśleniu, wszystko by poszło jak trzeba. Po cóż są źli? Po cóż doskonałego sprawcy nie jest rzecz doskonała? Alla! Istności! Ty patrzysz, a ja mam być w ciemnościach, w wątpliwości i w rozpaczach?

Gdy to mówił, podniósł się, żeby z wierzchołka skały w jezioro skoczył. Wtem postrzegł coś więcej niż ludzką postać mającego, zbliżającego się ku sobie; rzekł mu:

– Synu Adama, nie daj się uwieść rozpaczom. Ojciec świata widział twoją dobroć i twoją niedolę. Daj mi rękę i idź za mną. Ja jestem u podnóżka jego na to użyty, żeby z błędów wyprowadził tych, co błądzą nie przez zuchwałę rzeczy szperanie, ale przez prawe myślenie. Idź za mną.

Usłuchał Azem i szli po wodzie. Gdy na środek jeziora przyszedli, wpadli w zgłębsz niezmierną. Azem, zdrętwiały, odszedł prawie od siebie, ale przywódca wsparł go. Z wielkim zadziwieniem postrzegł także same, jakie nas oświeca, słońce, niebiosa naszym podobne i wdzięczną zieloność pod swoimi nogami.

– Widzisz rzecz z zadziwieniem – rzekł mu duch, który go prowadził – ale zadziwienie twoje zatrzymaj. Bóg rzeczy zarządził, a gdy jedno z najulubieńszych sług jego też same miał myślenie, co i ty, i których skutki mogłyby być nieszczęśliwe, zaradzając rzecz, dobrocią swoją zdarzył, iżbym cię spotkał.

Mieszkańców ziemi tyś chciał według twoich myśli zdziałać i są bez złego, i nic złego uczynić nie mogą. Tacy są więc ci, których teraz obaczysz. Jeżeli więc będziesz przeświadczonym, iż w tej ziemi ze wszystkim takieje jak ta, z której przychodzisz, lepiej jest, w twojej to jest mocy, żebyś tu został. Nim jednak zostaniesz, poznaj i rzecz, i miejsce, i towarzyszków.

– Świat bez występków, istności prawe! – krzyknął Azem. – Rządco istotny, dziękuję ci, żeś mnie wysłuchać raczył; tu radość, tu spokojność, tu szczęście!

– Nie krzycz tak żwawo – rzekł duch prowadziciel – patrz około siebie, uważ, co obaczysz, i to, co będziesz uważał, powiedz mi. Ale idźmy dalej w tym nowym świecie, który przed sobą widzisz, ja ci to opowiem i wytłumaczę, co będziesz chciał.

Szli więc, Azem był w podziwieniu, ale z zbytniego, ile rzeczy nadzwyczajnych, widoku niejako ostygły, zaczął uważać, iż role, lubo podobne do tych, które niegdyś w kraju swoim widział, miały jakowąś dzikość, nie było w nich znać uprawy, zgoła takie się być wydawały jak w pierwszym rzeczy początku. Rzekł zatem do swego przywódcy:

– Ja tu widzę zwierza i ptaki żarłoczne i insze, które się zdają na to tylko zrządzone, iżby na ich łup poszły. Toż samo jest i u nas. Żebym ja mógł być dać radę temu, który to zdziałał, nie byłoby tych żarłoków, którzy się innymi żyjącymi pasą.

Uśmiechnął się duch i rzekł:

– Podoba mi się twoja dobroć nad zwierzętami, ale co się tycze zwierząt rozumem nie obdarzonych, ten świat jest zupełnie twojemu podobny. Wyżywia ziemia żywiołmi swymi zwierzęta, ale dlatego, iż w mnóstwie swoim jedne drugich jedzą. Tym sposobem istności rozmaite sobą się pasące nie zmniejszają się, i owszem, tak się płodzą i wzrastają, jak tylko się płodzić i wzrastać mogą. Pójdźmy dalej, do ziem mieszkalnych – rzekł duch – i obacz, jaką stąd naukę wziąć możesz.

Wyszli zatem z boru gęstego i dały się widzieć pola uprawne, a za tym siedliska mieszkańców. Azem opływał w radość, iż pozna przecie ludzi w pierwiastkowym przyrodzeniu.

Uszli byli niejaki przeciąg, gdy postrzegli człowieka w pędzie, przestraszonego; tego niezmierna moc wiewiórek goniła. Krzyknął Azem:

– Po cóż on z tak wielkim strachem ucieka? Możnaż się bać zwierząt tak nikczemnych?

Gdy to mówił, dwa psy ścigały człowieka niezmiernie przestraszonego.

– To mi się zdaje rzeczą nadzwyczajną, co ja widzę – rzekł do swego przywódcy.

Odpowiedział przywódca:

– Każdy rodzaj zwierząt stał się tu nader mocnym, potężnym i moźnym, a to dlatego, iż ludzie tu mieszkający uznali i osądzili, iż nie trzeba nic zniszczyć.

– Trzeba było powstać przeciw tym zwierzętom – rzekł Azem – wszak widzisz, jakie są teraz skutki takowej niebaczości.

– To skutek twojej przychylności, coś miał do zwierząt – rzekł śmiejąc się duch przywódca do Azema. – Zapomniałeś podobno o twoich w tej mierze prawidłach.

– Muszę się przyznać – rzekł Azem – iż musimy być tyranami względem zwierząt, które rozumu nie mają, a to dla naszej spokojności. Ale się nad tym nie zastanawiamy, co od ludzi należy zwierzętom, roztrząśmy raczej zobopólne między nami i nimi względy.

Szli dalej. Azem niezmiernie był zadziwiony, iż nie widział w tym kraju ani pięknych domów, ani miast, ani też jakiegokolwiek znaku przemysłu. Czuły na jego zadziwienie przywódca powiedział mu, iż obywatele tego kraju przestawali na pierwszej istocie swojej. Każdy z nich miał więc szalasz, który go z przypłodkiem i żoną od dżdżu, słońca i nawałności zasłaniał. Nie dbają więc o domy wygodne i okazałe, bo te mogłyby wzniecić zazdrość w tych, co by na nie patrzyli, a stawiających wznosiłyby do pychy i wyniosłości; rzecz więc czynią ku potrzebie, nie okazałości.

Więc rzekł Azem:

– Oni nie mają architektów, malarzów, snycerzów, obchodzą

się bez kunsztów wymyślnych i próżnych. Proszę więc teraz, żebyś mnie raczył wprowadzić w zgromadzenie tych ludzi rozmyślnych i mądrych; mądrość nad wszystko przekładam i nie masz nic w życiu pożądanszego nad towarzystwo takich, co istotne rzeczy prawidła czują.

– Mądrość, o której mówisz – rzekł duch przywódca – jest rzecz śmiechu godna; nie masz jej tu i wcale jest niepotrzebna. Prawdziwa, a więc nie taka, jaką ją być mienicie, jest poznanie względne obowiązków względem innych i innych względem nas. A do czego by tu ta mądrość była zdatna? Każdy tu w szczególności czyni, co jemu zdatno, o innych nie dba. Jeśli przez to, co ty mądrością zwiesz, myślisz płochą ciekawość, uwagi w zbyt rozjarzonej imaginacji zapędzone i te uczucia wewnętrzne, co z dumy lub zysku pochodzą, nadto tu są dobrzy, żeby w to weszli.

– Może to dobrze – rzekł Azem – ale mi się zdaje, iż tu szczególności powab nadto powszechny. Każda familia odgradza się od drugich i chce być samotną.

– I tak jest – rzekł duch – nie masz tu społeczeństwa i być nie może. Towarzystwa ludzi działane są przyjaźnią lub strachem. Tu lud jest nadto czuły, żeby się bać, a gdy wszyscy jednakowi, żaden nie jest taki, żeby względy szczególne pozyskał.

– Dobrze to jest – rzekł Azem – ale iż ja mam resztę osnowy życia mego wśród tego ludu przebyć, jeśli wpośród nich nie znajdę ani kunsztów, ani mądrości, ani przyjaźni, chciałbym przecież znaleźć kogoś, któremu bym myśli moich powierzył i który by mi równie podał, co myśli.

– A dlaczego byś tak chciał? – rzekł duch – podchlebstwa i ciekawości tu nie znają, a nauk nie potrzeba.

– Ale przecież – rzekł Azem – są tu szczęśliwi; tym, co mają, dostatni, nie trują się o więcej; mają i żądzę, i porę mniej mających zapomóc.

Gdy to mówił Azem, obły się o jego uszy krzyki i płacze. Nędznik w pobliżu jęczał. Azem, wzruszony, przypadł ku niemu i rozrzewniony rzekł:

– Jakże tu u wspólnych ojca pierwszego synów, jak to u tych, u których nie mniemałem występku, może się znaleźć nieszczęśliwy bez wsparcia?

– Nie dziwuj się temu – rzekł nędzarz umierający. – Byłoby to największą niesprawiedliwością, gdyby istności, które nic więcej nie mają nad to, co im koniecznie potrzeba, użyczyły mi to, bez czego się obejść sami nie mogą.

– I jakby mogli to zrobić – rzekł Azem – kiedy by je sobie od gęby musieli ująć? Nie jest więc u tych ludzi niecnotą być niewdzięcznym, ponieważ u nich dobroczynności nie masz. Ale musi być przecie w czułości coś innego, miłość ojczyzny musi być w ich sercu.

– Milcz – rzekł naówczas duch przywódca. – Pobudka szczególna, która w was przenosi swój zysk nad innych, też pobudka każe kochać kraj swój nad inne. Ale wszystko jest mniejsze nad dobroczynność powszechną.

– Cóż to za dobroczynność? – rzekł Azem – i w jakimże ja świecie teraz jestem?

Skoro to rzekł, obaczył się nad brzegiem jeziora i z nogą już podniesioną, gdy miał weń wskoczyć. Wszedł z dzikiej pustyni, wszedł między ludzie, pracował, zyskał, wdawał się, poznawał, znosił, przebaczał – i był szczęśliwym.



ROZMOWA XXV
MIĘDZY NESTOREM A HIPOKRATEM
(ROZMOWY ZMARŁYCH)

Hipokrat – Przeżyć trzy ludzkie pokolenia przywilej jest najosobliwszy, i w tej mierze chyba do cudów udawać się należy.

Nestor – Jednak ani z bogów pochodził, ani cudu nie było. Podziwienie więc twoje tym bardziej zwiększać się powinno.

Hipokrat – Gdy mi to sam o sobie powiadasz, zwiększasz podziwienie i ciekawość moją.

Nestor – W czymże?

Hipokrat – W tym, iżbym mógł być od ciebie uwiadomionym o niektórych okolicznościach życia twojego.

Nestor – Nim ci je opowiem, od tego zaczynam, iż się wielce temu dziwuję, że mąż tak biegły, tak poważny, tak uczony, jak ty jesteś, okazuje się być lekkowiernym.

Hipokrat – Tak jak ty mnie, ja ciebie zagadywam na odwrot: w czym sądzisz mnie być lekkowiernym?

Nestor – Skąd powzięłeś wiadomość o przewlekłej trwałości życia mojego?

Hipokrat – Z Homera.

Nestor – I uwierzyłeś poecie?

Hipokrat – Niekiedy oni ujmują lub zwiększają, ale żeby kłamstwo ich było rzemiosłem, o tym przeświadczony nie jestem.

Nestor – Możesz być na moje słowo. Homer, który wiek mój do trzech pokoleń rozciągnął, twierdząc, iż byłem najwymowniejszym i najroztropniejszym z Greków, na wstępie zaraz do swojego dzieła, czyniąc mnie jednaczem wadzących się z sobą wodzów, te słowa w usta mi kładzie: „Posłuchajcie mnie, którym znał dawnych rycerzów, daleko lepszych niż wy jesteście.” Gdyby był wprzód nie ostrzegł o mojej wartości, każdy by mnie z takowych wyrazów osądził nie tylko nie za wymownego, ale

za najgłupszego ze starców. Bierżże stąd miarę o rzetelności Homera i podobnych jemu.

Hipokrat – Jednakże musiał mieć z ciągłego podania wiadomość o twojej długoletności. A że wiek człowieczy, dość ściśle rzecz biorąc, więcej jak do lat sześćdziesiąt popolicie zwykł się rozciągać, musiałeś mieć za twoim przybyciem pod Troję przeszło 180 lat; bawiłeś tam przez lat dziesięć; a zaś pokazuje się z Odysei, iż cię Telemak, syn Ulissa już dorosły, czerstwego jeszcze oglądał; najmniej więc wówczas 200 lat dać by ci należało, a jeszcze o tym nie wiemy, jak długo żyłeś po odwiedzinach Telemakowych.

Nestor – Rodzaj w tej mierze kłamstwa Homerowego jest przyczyniający; chyba że rozciągał ludzkiego pokolenia trwałość tylko do lat czterdziestu, naówczas niewiele się z prawdą pomylił.

Hipokrat – Więc doszedłeś lat 120.

Nestor – I przeszło.

Hipokrat – Musieli być sławni lekarze w twoim państwie, nim do Troi przybyłeś; tam zaś miałeś Machaona i Podalira.

Nestor – Tak jak wszędzie, byli też i u mnie lekarze, byli i pod Troją w obozie: ja żem ani chorowałem, ani byłem rannym, jakem u siebie bez nich się obszedł, tak i w obozie bez Machaona i Podalira.

Hipokrat – Są lekarstwa ratujące w chorobie, są, które od chorób strzegą, i te nazywamy prezerwatywami.

Nestor – Nazywajcie, jak chcecie, jam ich nie brałem.

Hipokrat – Boś miał swoje własne i tych zapewne używałeś: racz mi zatem powierzyć tak szacownych wynalazków. Dojść albowiem do tak sędziwego wieku, w stu leciech znosić rzeško wojenne trudy, rzecz zdaje się być nad zwyczajny obrót i dzielność przyrodzenia.

Nestor – Spodziewasz się więc ode mnie recepty?

Hipokrat – Nie tak mnie, jak ludzkości dogodzisz.

Nestor – Nie dogodzę, bo się na żadną z takowych recept zdobyć nie mogę, gdyż żadnego lekarstwa, ani w proszku, ani

w kroplach nie wynalazłem. Miałem ja będąc królem tyle zatrudnienia, iż choćbym chciał, nie wystarczyłoby czasu na apteczne preparacje. Lekarstwem na długoletność to może być, co moim było, iż żyłem więcej niż drudzy. Pracowałem wiele, strzegłem się zbytków, jadłem niewykwintnie, piłem miernie, myśli troskliwych nie przypuszczałem, a do tego pomogła najwięcej krew dobra, bom się z poczciwych rodziców urodziłem. Te były za dawnych czasów i lekarstwa, i prezerwatywy; o innych się nie dowiesz.

Hipokrat – Luboś lekarstw nie zażywał, były jednakże; inaczej by lekarzów nie było.

Nestor – Alboż to lekarz bez lekarstwa być nie może?

Hipokrat – Rzecz oczywista.

Nestor – Co ty nazywasz lekarstwem?

Hipokrat – Z ziół, kruszców i soli rozmaitymi sposobami preparowane ekstrakty.

Nestor – A jakieś Ateny od zarazy uwolnił?

Hipokrat – Kazałem las przyległy wyciąć, który wolnemu przejściu powietrza przeszkadzał.

Nestor – Więc bez ziół, kruszców i soli uleczyłeś całe miasto.

Hipokrat – Można uleczyć bez ziół, kruszców i soli; ale nie idzie za tym, iżby zioła, kruszce i sole nie były potrzebne.

Nestor – Tak mówisz, boś lekarz; ja, którym się bez was, a więc bez lekarstw, obszedł, inaczej myślę.

Hipokrat – Wolno każdemu myśleć, jak się podoba; jednakże zły by to był wniosek, iżby dlatego, żeś się bez lekarstwa obszedł, innym lekarstwo nie było potrzebne. Gdybyśmy byli razem żyli, a tyś ode mnie co do zdrowia rady żądał, wiesz jaką bym ci dał?

Nestor – Jaką?

Hipokrat – Oto, żebyś lekarstw nie zażywał.

Nestor – Znać, żeś nieboszczyk, bo byś był tego za życia nie powiedział.

Hipokrat – I owszem, ta rada byłaby dla ciebie najlepszym

lekarstwem; potrzebnym użyczyłbym go tyle, ile by ich stan wyciągał.

Nestor – Jednakże ja tak trzymam i sądzę, iż się bez lekarstw obejść można i zdrowie choćby nadwerężone ocalić.

Hipokrat – Jakimże to sposobem?

Nestor – Spuścić się na przyrodzenie, to samo uleczy.

Hipokrat – Niekiedy dopomóc mu trzeba.

Nestor – Więc koniecznie chcesz lekarstw?

Hipokrat – tenczas, gdy ich chcieć należy.

Nestor – A ja ich nie chcę.

Hipokrat – Weźmy środek. Ja przestanę na tym, iż wielość lekarstw szkodzi; ty mi pozwól, iż niekiedy zdatne i potrzebne. Więc są lekarstwem zioła, sole i kruszce, ale są jeszcze potrzebniejsze rzeczy, bez których choćby z największą nauką i zioła, i sole, i kruszce na nic się nie zdadzą.

Nestor – A jakie to rzeczy?

Hipokrat – Czułość, pilność i roztropność.



NIEBORAK

Kiedy się pióro znajdzie, nie zawsze znachodzi,
Bo mizerne poety i tego nie mają,
Pisze się i co miło, i co pisać godzi.
Tak uczeni, tak dobrzy piszą i igrają.

- 5 Toż stało się i ze mną, mniej złym, mniej uczonym:
Piszę jednak, bom znalazł, co drudzy szukają,
A że trzeba dać sytnie, obficie tuczonym,
Niech to oni ode mnie za naukę mają.

- 10 W cnocie trzeba być trwałym, w dowcipie cierpliwym,
Ta zraza, tamten rodzi nienawiści wielkie,
Więc gdy z cnotą, z rozumem masz być nieszczęśliwym,
Uzbrajaj się zawczasu na przygody wszelkie.

- 15 Złych jest mnóstwo, a głupich liczba bez rachuby,
A ci nieprzyjaciele dla twego rzemiosła,
Więc trzeba bitwę zacząć z odwagą, bez chluby,
Żeby łatwa wygrana w dumę nie podniosła.

- Nie zacząć bitwę? Zaczna. Nim więc zaczną, czekać.
Przyjdzie słaba, dać odpór, ale nie ciemnić.
Przyjdzie dzielna, odpierać, wzmóc się, nie narzekać
20 I z dzielnością odeprzeć, z ludzkością zwyciężyć.

Tak mi mówił Matyjasz wielce zaczepiony,
Co sowite zaczepki zbył skromnym milczeniem.
Względny na zaczepniki, a niezwyknięty,
Dwojako je ukarał swoim zwyciężeniem.

25 Myślał on, iż oświecać, pobudzać i uczyć
Jest człeka powinnością, a w tej powinności
Gardził tym, co potrafią nadstawiać i huczyć,
I był większym nad zjadłość dumy i zazdrości.

Szedł on bitym gościńcem, co starzy ubili,
30 Starzy, dziś znieważeni przez plód ich niegodny.
Tak on myślał, tak dobrzy uczyli,
Jak trzeba myśleć, mówić, i był nieodrodny.

I siedział też w zaciszy; to miejsce przymiotów,
Przymiotów pogardzonych; w swej cnocie się schował,
35 Świadek przysady, odmian i głupstwa obrotów:
Nie śmiał się, widział, uczył, osądził, żałował.



Do...

Różne są zdania i każde ma wsparcie,
Jak być szczęśliwym (jeżeli być można).
Jedni tajemnie, a drudzy otwarcie
Jawili szczęście; roztropność ostrożna
5 To objawiła w wyrazie prawdziwym,
Iż każdy człowiek może być szczęśliwym.

Honor podwyższa i wyżsi nim hardzi,
Ale i niżsi mogą się pocieszyć.
Mniejszość rozrzewnia, większość serce twardzi.
10 A w dobieżeniu gdy się trzeba spieszyć,
Prędej ten dojdzie do szczęścia zamiaru,
Kto choć z małego umiał wziąć zysk daru.

Pałac czy chatka równie człeka chroni,
Kto w nich spoczywa, ten ich czyni wartość,
15 Od zgryzot duma dachów nie zasłoni,
Nie zelży chatki poziomej otwartość.
O, jak zbyt często spoczywa wyrodny,
Chłop godzien pana, pan chłopem być godny.

Chłubi się dumny, najeżony trzosem,
20 Śmie gardzić tymi, co trzosów nie mają.
Los szczęściem igra, cnota walczy z losem,
A ci najwięcej w zyskach posiadają,
Co i bez trzосу albo z trzosem miernym
Dali wstręt żądzom w chciwości niezmiernym.

25 Siebie zwyciężyć więcej jak narody,
Te szczęśny hazard w podłe jarzmo wprzęga.

30 Wolność cel człowieka, a w cnotie swobody
Najwyższych celów z istoty osiąga.
Kto tego doszedł, szczęśliwy, bo czuje,
Patrzy, poznawa, wspomaga, żałuje.



DO PANA LUCIŃSKIEGO

- Na garcu zasadzony i kwarcie, i flaszy,
Zda się podłym twój urząd, mospanie podczaszy.
Nie myśleli tak starzy, gdy go stanowili;
Chcieli oni porządku i w tym, jak by pili.
- 5 Więc na pamiątkę ojców naszych wiekopomnych,
Choć masz urząd pijacki, wodzem masz być skromnych.
Tobie zatem, aby się zniósł zbytek w narodzie,
Tobie to dzieło niosę o piwie i miodzie.
- A gdy mnie pod twym hasłem krytyka nie straszy,
10 Kończę, choć nie kielichem: Bogdaj zdrów, podczaszy!
Rób, Polaku, miód, piwo, a będziesz bogaty.
Tak nam nasi ojcowie mawiali przed laty.
Tak i teraz, a przecież, o nasz zysk niedbali,
Nie słuchamy, jakeśmy przedtem nie słuchali.
- 15 Słodka zawsze rzecz cudza, co nasze – mniej ważne:
Stąd miód poszedł w pogardę, piwo nie poważne,
A że go dostać można i łatwo, i tanio,
Dla mody go nie piją, dla mody go ganią.
Wkradł się zbytek w umysły zgnuśniałe w pokoju,
- 20 Wkradł się w odzież, w mieszkanie, do jadła, napoju,
A coraz postępując fatalnym ogniwem,
Wzgardził dawną prostotą, w niej miodem i piwem.
Przeszedł nałóg nieprawdy od ojców do dzieci,
Co było trunkiem panów, teraz ledwo kmieci.
- 25 Zrażeni niezgrabnością mniemanej prostoty,
Wstydzim się miodu, piwa, tak jak dawnej cnoty.
Lepiej było, kiedyśmy nasze trunki pili.
Nie piwo lub miód czynił, żeśmy zwyciężyli,
Ale co za prostymi trunki zawsze chodzi,
- 30 Trzeźwość była zaszczytem i starców, i młodzi.

- Z nią mężność, trwałość, praca i cierpliwość rosła,
 Z nimi po krajach sława nasza się rozniosła,
 Z nimi byliśmy straszni, mężni i szczęśliwi.
 Teraz – mód niewolniki i nowości chciwi,
 35 Fraszkami zatrudnieni, starowni o zbytki,
 W nasyceniu żądz płochych kładziemy pożytki.
 Jakież są? Zewsząd strata zamiast zasilenia,
 Zewsząd ujma korzyści i dobrego mienia,
 Zewsząd – ale się może nadto rozszerzyłem;
 40 O czym więc na początku samym namieniłem,
 Do tego teraz zmierzam. Źle z zbytkami bywa.
 Bracia, nie gardźmy miodem, wróćmy się do piwa!
 Może się zda ten sposób i podły, i mały.
 Czyż się kiedy trunkami narody wzmacniały?
 45 Nie trunkami, to prawda; lecz jak wśród maszyny
 Wielkich skutków sprawcami są małe sprężyny,
 Tak i napój ojczysty, zbyt drogo niepłatny,
 Gdy oszczędza wydatki, szacowny i zdatny.
 Więc ażeby kraj pewnym obdarzyć dochodem,
 50 Przeczysz: trzeba się piwem upijać i miodem?
 Bynajmniej, zbytek każdy zdrożny i szkodliwy.
 W mierze trzeba używać; człowiek wstrzemięźliwy
 Czuje dzielnie, pijaństwo jak jest rzecz obrzydła,
 Czuje, iż pijanice podlejsi od bydła.
 55 Możnaż wino porzucić? Powabny to trunek,
 Lecz takiego powabu zbyt drogi szacunek.
 Niech go piją bogatsi, gustu w nim nie ganię,
 Ale gdyśmy ubodzy, pijmy trunki tanie.
 Przykra może ofiara, lecz skutki szacowne;
 60 Przejdzie przykrość, słodczy za tym niewymowne
 Nastąpią, a uczucie pochodzące z cnoty
 Zgasi stałą słodczą nietrwale pieścizoty.
 Przyjdzie zysk i pomocnym wesprze nas ratunkiem
 Wtenczas, gdy się ojczystym zasilając trunkiem
 65 Tego będziem używać, co nam kraj nadawa.

Milszy napój, gdy własny, milsza i potrawa.
Dym nawet, mówią, słodki, gdy własnego kraju.
Czemuż od powszechnego dalecy zwyczaju,
Dobrych ojców złe syny, krwi zacnej wyrodki,

- 70 Nie idziem prostym torem ubitym przez przodki?
Źle wątpić, gorzej jeszcze nadzieje utracić,
Mogliśmy się wyniszczyć, potrafiem z bogacić.
Z oszczędności dostatek, z pracy się zysk wszczyna:
Pijmy skromnie miód. piwo – dojdziemy do wina.



OSOBNÓŚĆ

Spokojny kącie, w którym się ukrywam
Od uprzykrzonej natrętników zgrai,
W twojej zaciszy we wszystko opływam,
Pewien, że głos mój i myśl się utai.
5 Złymi widoki utrudzony srodze,
Pozwól, niech w tobie przykrość moją słodzę.

Dość długo byłem Fortuny igrzyskiem,
Czas już rozpięte dawno spuścić żagle,
Niech się świat bawi innym widowiskiem,
10 Niech jednych wznosi, spuszcza drugich nagle,
Nie chcę i myśleć o Fortuny kole;
Byłem na górze, byłem i na dole.

Póki wiek rześki niepewne zawody
Przyszłego losu uwdzięczał i słodził,
15 Biegłem za szczęściem mniej baczny, bo młody,
Niech też odetchnę, dość-em się nachodził.
Patrzcie na innych Argusy stooczne,
Ja sobie w kącie tymczasem odpocznę.



DWORAK

5 Już czas mroźny, już czas słotny,
 Co zamartwiał przyrodzenie,
 Zwalnia; widok śnieżny, błotny,
 Jędrne biorąc ukrzepienie,
 Wdzięczy nadzieje ku wiosnie,
 Pączki wschodzą, trawka rośnie.

10 Orzeźwione ciepłem ptaszki
 Porę życia pozdrawiają,
 Zwierząt skoki i igraszki
 Przyszłą płodność oznaczają.
 Zewsząd radość, zewsząd pienie,
 Odmładza się przyrodzenie.

15 Rolnik czuły idzie w pole,
 W pole potem swym skropione,
 Wraca zziąjan ku stodole,
 Kędy krówki wytuczzone,
 Krówki, co wygodnie mieścił,
 Co chował, karmił i pieścił.

20 Puszcza w wolność. Ryk radosny
 Echa głośne powtarzają.
 Wszystko niesie piętno wiosny:
 Barany, kozły igrają,
 I gdy się ziemia zieleni,
 Czują powab, co je pleni.

25 Słowik nuci wdzięczne pienia
 W gnieździe osiadłej samice,

30 A zbyt czułe rozrzewnienia
Podawając w okolice,
Czyli zwalnia, czyli spieszy,
Bawi, ludzi, smuci, cieszy.

35 W zmroku wdzięcznym rozpościera
Księżyc promienia srebrzyste,
Przez gałęzie się przedziera,
A strumyków wody czyste,
Gdy wietrzyki tam igrają,
Drżącą postać wydawają.

40 Pod jaworem siedzą starce,
Oddychają słodkim wianiem,
Igra młodzież przy fujarce,
Czułym zdjęci rozrzewnianiem
Przypominają, jak mali
I oni też trzody gnali.

45 O wsi wdzięczna! w tobie życie,
Tyś rozkoszy prawym źródłem,
O wsi wdzięczna! miłe skrycie,
Czemuż w tobie dni nie wiodłem.
Miał miłośnik, martwy byłem,
W tobiem osiadł i ożyłem.

50 Tak stary dworak, dworak zbyt podściwy
I nieszczęśliwy,
Mniej czuły na to, iż się nie z bogacił
I swoje stracił,
Siedząc w chłodniku przy krynicznej strudze,
Zwiedzion w usługę,
55 Przypatrując się przeźroczyściej wodzie,
Mądry po szkodzie,

Rzekł patrząc, kędy w jego okolicy
Trakt ku stolicy:
„Żegnam cię, próżen po służbach zbyt długich,
Oszukuj drugich.”



PSZCZOŁY
DO ALEKSANDRA WASILEWSKIEGO

Ty, któryś zrzucił jarzmo uprzedzenia,
Chęć dumnych różnic i dworszczyzny troski,
Ty, coś w mierności szukał utajenia
I znalazł szczęście w kącie twojej wioski,
5 Tam, gdzie liść szemrze, gdzie mruczą strumyki,
Siądź na murawie, czytaj te wierszyki.

Rządneho państwa mieszkańcy szczęśliwi,
Wam tylko szczęścia, wam losu zazdroścę,
O wspólne dobro jedynie troskliwi,
10 Zysk was nie ślepi, chciwość was nie troszcze,
Zazdrość nie gryzie, nadzieja me łudzi.
Pszczołki, szczęśliwsze jesteście od ludzi.

Pod czulej matki starownym dozorem,
Bez trosk, bez pracy dni wasze pędzicie,
15 Równe w usłudze, gardzicie wyborem,
Skrzętne o przyszłość, siebie, nas żywicie.
Niewdzięczny człowiek wam tylko nie sprzyja,
Bierze dar hojny, a dawce zabija.

Gdy wdzięczna pora nastającej wiosny
20 Słodkim wzruszeniem rzeźwi przyrodzenie,
Słysząc w obfitych rojach brzęk radosny,
A opuściwszy zimowe schronienie,
Z drzew, pól rozległych słodycz kiedy znoszą,
Miłym się plonem żywią i panoszą.
25 Gdzie letki Zefir wpośród łąk kwiecistych
Z ziółkami igra i z trawką się pieści

Albo się wkradłszy do lip rozłożystych,
Chwieje gałązką i liściem szeleści,
Tam wasza zdobycz; ssąc kwiatek lub trawkę
30 Razem z pożytkiem łączycie zabawkę.

Nader obfite mający dostatki,
Umiecie, pszczółki, zachować i użyć.
Okryte plonem wracacie do matki,
Aby i sobie, i drugim usłużyć.
35 Stąd w przykrej zimie mewacie wygody,
Stąd nam dajecie i woski, i miody.

Gdybyście tylko po łąkach bujały
I pasły oczy pięknych kwiatów wdziękiem,
Prędko by wasze rozkosze ustały,
40 Późny żal smutnym wydałby się brzękiem.
Słodki wasz pokarm dla nas pożądany,
Wam jeszcze słodszy, bo zapracowany.

Domki rozkoszne, dostatnie spiżarnie,
Widzę, iż praca korzyści nie traci.
45 Znajduje karę, kto czas pędzi marnie:
Pszczółki! gubicie leniwych współbraci.
U was do nadgród zasługi sposobią,
Karmicie w zimie tych, co w lecie robią.

Macie żądelka i rażą boleśnie,
50 Ale je tylko ku obronie macie.
Zwierz najmocniejszy drażni was niewczesnie,
Słabe – złaczeniem siły – zwyciężacie.
Każda w nadziei, iż roju ochroni,
Choć wie, że zginie, przecież matki broni.

55 Paście się, pszczółki, po rozkosznej łące,
Zbierajcie słodycz z kwiatów wybujających,

Póki wam służą dni lata gorące,
Póki wam stanie żeru z ziół dojrzałych.
Wasz brzęk rozkoszny nikogo nie nudzi,
60 Lepiej być z wami niżli wpośród ludzi.





NOTA EDYTORSKA

Edycja zawiera dzieła Ignacego Krasickiego omawiane podczas trzydniowego seminarium warsztatowego w Dubiecku. Zamieszczono w niej utwory poetyckie i prozatorskie, które reprezentują różne gatunki uprawiane przez XBW, między innymi: liryki, wiersze z prozą, bajki, satyry, listy, rozmowy zmarłych, powieści wschodnie, listy o ogrodach. Ze zrozumiałych względów zrezygnowano z dłuższych form literackich, takich jak *Wojna chocimska*, *Powieść prawdziwa o narożnej kamienicy w Kukorowcach* czy kazanie *Przemowa pasterza do parafianów w dzień objęcia posesji plebanii swojej*.

Podstawą filologiczną utworów zamieszczonych w druku, przygotowanym na potrzeby seminarium warsztatowego, są następujące edycje twórczości Ignacego Krasickiego:

Dzieła wybrane, t. 1–2, opracował Z. Goliński, Warszawa 1989.

Uwagi, wstęp i opracowanie Z. Libera, Warszawa 1997.

Rozmowy zmarłych, wstęp i opracowanie Z. Libera, Warszawa 1987.





*Myśli słodka i spokojna,
Uszczęśliwiaj po kryjomu,
Myśli prawa i dostojna,
Jakoś weszła, trwaj w mym domu.
Wszystko ma postać przyjemną,
Gdy ja z tobą, a ty ze mną.*

I. Krasicki „Myśl słodka i spokojna...”





Redakcja

Teresa Kostkiewiczowa, Roman Doktor

Projekt okładki

Joanna Gondowicz

Projekt kart tytułowych i oprawy graficznej

Bożena Mazurkowa

Na okładce: *Ignacy Krasicki jako proboszcz Kapituły Przemyskiej*.
Kopia obrazu Per Kraffta starszego, NN, druga połowa XIX wieku.
Muzeum Narodowe Ziemi Przemyskiej w Przemyślu

Publikacja finansowana w ramach programu
Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego pod nazwą
„Narodowy Program Rozwoju Humanistyki” w latach 2012-2017



NARODOWY PROGRAM
ROZWOJU HUMANISTYKI

Łamanie

Renata Witkowska

© Copyright by **Teresa Kostkiewiczowa**, 2013

© Copyright by **Roman Doktor**, 2013

© Copyright for this edition by **Instytut Badań Literackich
PAN Wydawnictwo 2013**

Druk i oprawa

P.H.U Krystel

ul. Andersa13

00-159 Warszawa

ISBN 978-83-61552-68-0

